

# wiadomości kościańskie

ISSN 1231-9589

pismo regionalne · cena 5 zł · nr 9-11 (233-235) · wrzesień/listopad 2011



Fot. Mirosław Wleki

**W niedzielę, przed tegorocznym Świętem Niepodległości, w Kaszczorze, w gminie Przemęt, odsłonięto pomnik upamiętniający Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz prezydentów: Ryszarda Kaczorowskiego i Lecha Kaczyńskiego.**

Dokładnie przed 80 laty, w tym samym miejscu, stanął pomnik Marszałka Piłsudskiego. Tamto wydarzenie tak odnotował w kronice ówczesny kierownik miejscowej szkoły Henryk Roeske: - **Przemawia p. Doliński jako zastępca starosty, a po nim prof. Wandycz jako przedstawiciel Zarządu pow. Strzelca** – „Skladam podziękowania tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do wzniesienia tutaj pomnika ku czci Największego z Synów Naszej Ojczyzny”. Monument poświęcony był Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i stanął na Placu Wolności. Podczas II wojny światowej został przez Niemców rozebrany, a po 1945 roku ówczesne władze nie dopuściły do jego odbudowy. Wielu mieszkańców Kaszczoru nosiło się z zamiarem jego ponownego postawienia już od kilku lat.

- **Najmocniejszy impuls dała nam katastrofa smoleńska** – mówi Błażej Kręc z komitetu odbudowy pomnika. Monument ufundowano wyłącznie z datków mieszkańców, a ofiary sięgały nawet kilku tysięcy złotych. Tym jednak razem pomnik poświęcono nie tylko Józefowi Piłsudskiemu, ale także prezydentom: Ryszardowi Kaczorowskiemu i Lechowi Kaczyńskiemu, którzy zginęli w Smoleńsku. Skąd taki wybór? Napis na kamieniu głosi: „Tym, dla których Polska była najważniejsza”. A pomysłodawcy restytucji pomnika dodają, że Kaczorowski i Kaczyński, podobnie jak Piłsudski, byli wielkimi patriotami i postaciami zasłużonymi dla ojczyzny. (mw)



Laureaci nagród „WK 2010”: Michał Jurga, Ryszard Kozak, Zbigniew Stodolski, Zbigniew Domagała, Teresa Wiśniewska i Piotr Paweł Bielicki.

Fot. Bogdan Ludowicz

## „Nieprzeciętni” w Soplicowie

8 września 2011 roku w Skansenie Filmowym Soplicowo w Cichowie odbyło się wręczenie dorocznych nagród „Wiadomości Kościańskie” dla nieprzeciętnych za rok 2010. Statuetki z brązu, dzieło artysty plastyka Michała Gołąbka z rąk redaktora naczelnego „WK” – Jerzego Wizerkaniuka odebrali: właściciele firmy FKS Okucia Okienne i Drzwiowe w Bronikowie – Ryszard Kozak i Zbigniew Stodolski (za przedsiębiorczość), firma Rzeźnictwo – Wędliniarstwo Zbigniewa Domagały z Turwi (za wierność tradycji), starszy brygadier pożarnictwa Piotr Paweł Bielicki z Kościana (za pióro) i pedagog, autorka monografii Grażyny i Racotu Teresa Wiśniewska (za regionalizm). Wymienieni są laureatami XXI edycji nagród „WK”. Wręczono także – po raz siedemnasty – wyróżnienie „Dobry Gospodarz” za wybitną działalność samorządową. Jest nią rzeźba wielkopolskiego chłopca, wykonana w drewnie przez Mariana Malińskiego. Tym razem przyznano ją burmistrzowi miasta Kościana Michałowi Jurdze. Sylwetki wyróżnionych przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Wiadomości Kościańskich”. Szczegółową relację z przebiegu uroczystości, którą tradycyjnie prowadził red. Paweł Sałacki, zamieściła „Gazeta Kościańska” z 14 września br.

W czasie uroczystości wspomnienie pośmiertne o ojcu Janie Berezie - mnichu benedyktyńskim z klasztoru w Lubiniu, długoletnim współpracowniku naszego pisma, laureacie nagrody „WK 1991” (za całokształt twórczości na rzecz ekumenicznego rozumienia współczesności) – przedstawił red. Jerzy Zielonka. Mówca stwierdził m.in.:

**- Na wszystkich przyjaciółach ojca Jana, szczególnie na redakcji „WK” i jej redaktorze naczelnym ciąży moralny obowiązek, aby podjąć starania o zebranie i upowszechnienie twórczego dorobku tego pracowitego mnicha, który pozostawił po sobie setki niepublikowanych fotografii i wiele artykułów. Warto też pomyśleć, by w przyszłości do wyróżnień „WK” wprowadzić odrębną nagrodę imieniem o. Jana Berezę dla ludzi dialogu, którzy w ważnych dla regionu sprawach potrafią porozumieć się ponad wszelkimi podziałami.**

Prawdziwą niespodzianką sprawił podkomorzy Soplicowa Marek Pinkowski, który wręczył red. Jerzemu Wizerkaniukowi dużą miotłę jako symbol wygranej w głośnym procesie w strasburskim Trybunale w sprawie o autoryzację wywiadów prasowych. Miotła ta – według podkomorzego – ma służyć wszystkim dziennikarzom do wymiata-

nia wszelakiego zła i w walce z bezmyślnymi przepisami prawa krajowego.

Wręczaniu nagród towarzyszyła młodzieżowa kapela dudziarska „Sokoły” z Kościańskiego Ośrodka Kultury, zbierając pochwały i liczne brawa. (t.m.)

### Za kulisami

· Wyróżnienia wręczano już w nowym, pięknym dworku soplicowskim, który jeszcze pachniał farbą i świeżością. Co ciekawsi udali się na zwiedzanie piętra i podziemi.

· Skoro uroczystości odbywały się w skansenie Soplicowo, nie mogło zabraknąć twórczości naszego wieszca. Podkomorzy Marek Pinkowski, błysnął strofą z „Pana Tadeusza”: *Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić, Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić, A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci; Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!* To mówiąc podkomorzy wręczył redaktorowi Wizerkaniukowi miotłę, której tenże użył do zaproszenia gości do następnego punktu imprezy.

· Z rozrzwieniem wspomniano wręczenie wyróżnień sprzed kilku lat, które zakończyły się biesiadą w soplicowskim sadzie. Atrakcją była wtenczas miejscowa kobyłka, która wyjadała gościom z talerzy. Przy akompaniamentie nieocenionego Staszka Bajsztoka śpiewano wtedy patriotyczne i biesiadne pieśni. Żal ogarnął nas tym bardziej, że maestro Bajsztok tym razem nie zabrał ze sobą akordeonu. .

· Burmistrz Michał Jurga, posadzany o smutek królujący na jego obliczu, próbował zadać kłam tej opinii. Dzierżąc w ręku słusznej wagi i wielkości rzeźbę Dobrego Gospodarza, rozdawał naokoło uśmiechy.

· Rzeźbiarz Marian Maliński pojawił się tym razem z małżonką. Był stylowo ubrany na wzór angielski i przyłapany został na zaciekle dyskursie na temat sztuki i ludzkiego talentu z red. Jerzym Zielonką, odzianym – jak zwykle – „po luzacku”, ale ze smakiem.

· Przyłapano także starostę kościańskiego Andrzeja Jęcza (nienaganny garnitur), podkomorzego Pinkowskiego i redaktora Zielonkę, którzy zastanawiali się co zrobić, aby zgromadzić i wydrukować spuściznę o. Jana Berezę. Ponoć spotkanie przyjaciół zmarłego mnicha odbędzie się jeszcze w tym roku, też w Soplicowie.

· W kuluarach wspomniano szczegóły spektakularnego pojedynku na fraszki i aforyzmy sprzed kilku lat pomiędzy znaną panią profesor z Kościana, a czołowym działaczem samorządowym z Krzywina. Wygrała wtedy wyraźnie na punkty pani profesor. Rewanżu nie było, bo samorządowiec na tegorocznej uroczystości się nie pojawił. (t.m.)



Od prawej: Laureaci „Orła Białego”: Stanisław Grygier, Jerzy Wizerkaniuk, Ryszard Szurkowski, Marek Pinkowski, Adam Łaniecki Fot. Bogdan Ludowicz

## „Orzeł Biały” dla naczelnego

Redaktor naczelny „Wiadomości Kościańskich” Jerzy Wizerkaniuk otrzymał godło „Orła Białego” za historyczną edukację mieszkańców Ziemi Kościańskiej na łamach naszego pisma. Statuetki wręczono 7 sierpnia 2011 roku w trakcie uroczystej gali w Olszy koło Śremu. Była to trzecia edycja wyróżnienia, które jest przyznawane przez Fundację Orła Białego za wybitną działalność kulturalną, sportową, samorządową i przedsiębiorczą.

W tym roku godło otrzymało 14 osób. Wśród uhonorowanych znalazły się jeszcze trzy osoby z naszego regionu: Marek Pinkowski – podkomorzy skansenu filmowego Soplicowo - za promowanie kultury i obyczajowości szlacheckiej, burmistrz Wielichowa Adam Łaniecki - za wieloletnią działalność na niwie samorządowej i Stanisław Grygier - za przedsiębiorczość, pozytywizm w działaniu i konsekwentne dążenie do obranego celu. (red.)

## Wyróżnienie dziennikarki „WK”

Zarząd Główny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie przyznał dziennikarce „Wiadomości Kościańskich” red. Teresie Masłowskiej odznakę „Za wkład pracy społecznej w Światowym Związku ŻAK, poświęconej etosowi Armii Krajowej”. Odznakę wręczył w Poznaniu 27 września 2011 roku prezes Zarządu Okręgu „Wielkopolska” ŚZ ŻAK ppłk Jan Górski w czasie uro-

czystości 72. rocznicy Polskiego Państwa Podziemnego w Poznaniu. Teresa Masłowska jest córką Aleksandra - żołnierza AK z Wileńszczyzny, cenioną publicystką, znawczynią problemów wielkopolskiej konspiracji wojskowej 1939-1945, autorką m.in. książek „Łącznik z Paryża” i „Bohaterowie Żelaznych Szlaków” oraz redaktorem prowadzącym „WK”. (J.Z.)

W numerze:

**Dzienniki redaktora  
Macieja Morawskiego**  
(5)

**Kolejne sylwetki  
pierwszych maturzystów  
kościańskich  
przedstawia  
Zdzisław Wojtczak**  
(14)

**O przyjaźni i pracy  
z dr. Piotrem Bauerem  
pisze  
prof. Bogusław Polak**  
(7)

**Z dyrektorem Biblioteki  
Uniwersyteckiej  
w Poznaniu  
rozmawia  
Teresa Masłowska**  
(9)

**Rekrut – opowiadanie  
poznńskiego literata  
Eugeniusza Wachowiaka**  
(23)

**Korespondencja  
z Dachau  
Anny Jagodzińskiej  
z warszawskiego IPN**  
(29)

„Wiadomości Kościańskie”. Pismo regionalne, ukazuje się od czerwca 1988 roku. Laureat głównej nagrody IV Konkursu Institute for Democracy in Eastern Europe. Wydawca: Przedsiębiorstwo „AGA” w Kościanie. Redaguje zespół: Teresa Masłowska (redaktor prowadzący), Jerzy Wizerkaniuk (red. naczelny), Jolanta Napierała (z-ca red. naczelnego), Alicja Żurek (marketing i kolportaż). **Adres redakcji:** 64-000 Kościan, ul. Dworcowa 2, tel./fax (0-65) 512-16-15. Druk: Drukarnia Zbigniew Sołtyśiak, ul. Surzyńskiego, Kościan. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanej korespondencji, nie zwraca materiałów nie zamówionych i nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Numery „WK” dostępne w WBC

## Jesteśmy w Internecie

Z przyjemnością informujemy naszych Czytelników, że dzięki uprzejmości kierownictwa Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, „Wiadomości Kościańskie” są w Internecie. Można je czytać online na stronach biblioteki cyfrowej pod adresem [wbc.poznan.pl/dlibra](http://wbc.poznan.pl/dlibra). Na początek opublikowano sześć numerów z ubiegłego roku. Zasób internetowy będzie stopniowo uzupełniany, także o wcześniejsze i kolejne roczniki.

Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa, która powstała w 2002 roku

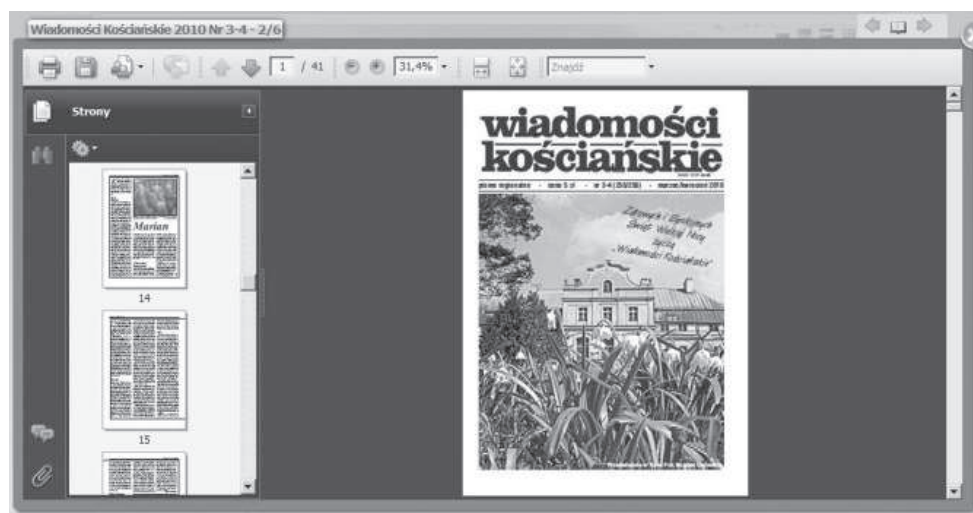
jako wspólne przedsięwzięcie poznańskiego środowiska naukowego, zgromadziła dotychczas ponad 140 tys. obiektów. Są to książki i czasopisma regionalne, starodruki, rękopisy, archiwalia, albumy, księgi adresowe, itd. Biblioteka rocznie rejestruje około 3 miliony wejść na swoją stronę. WBC jest największą biblioteką cyfrową w kraju. Korzystanie z księgozbioru jest całkowicie bezpłatne. Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa zaprasza na swoje strony, jednocześnie zachęcając do umieszczania

na stronach WBC starych zdjęć, pocztówek, czy innych dokumentów związanych z Kościanem i Ziemią Kościańską.

W bibliotece znajdują się interesujące materiały związane z powiatem kościańskim, m.in.: doktora Klemensa Koehlera „Herb miasta Kościana na pieczęciach wyobrażony, a znak na plombie ochronnej, nadanej sukienikom tegoż miasta”, Sylwestra Machnikowskiego „Drużyna Skautowa im. Jana Sobieskiego w Kościanie w latach 1912-1919”, trzy

książki niestrudzonego regionalisty księdza Zygmunta Ciepluchy „Z przeszłości ziemi kościańskiej”, „O istocie religii” i „Własność prywatna”. Redakcja czyni starania, by na stronie WBC znalazły się także roczniki dziennika „Gazeta Polska”, wydawanego w Kościanie w latach 1896-1939. Gazeta ta stanowi cenne źródło informacji dla historyków i regionalistów.

(red.)



## Dzienniki Macieja Morawskiego (IX)

**Byłem na wysuniętej placówce...**

**Maciej Morawski, były korespondent paryski Radia Wolna Europa, od lat systematycznie pisze dzienniki. Większość zapisków zdeponował w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Tradycyjne zeszyty poszły w ką, a Maciej Morawski zamienił pióro na klawiaturę komputera. Poniżej drukujemy dziewiąty odcinek wyjątków z dzienników pisanych w 2011 r. Czytać je można w całości na internetowej stronie: [www.maciejmorawski.blox.pl](http://www.maciejmorawski.blox.pl)**

*13 sierpnia*

Jeszcze nie czytałem rewelacyjnego ponoć artykułu znanej dziennikarki Joanny Siedleckiej w ostatnim numerze „Uważam Rze”. Tekst ten znam tylko z relacji telefonicznych. Jak mi powiedzieli moi rozmówcy, Marek Piwowski opowiadał „pewnym funkcjonariuszom” wiele na mój i Totusia Parczewskiego temat...

Wyjaśnię, że zarówno Totuś jak i ja, oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, iż niektórzy z przyjezdnych z kraju mogli być skłonni z tych czy innych powodów (np. dlatego, że ktoś mógł ich dostrzec siedzących z jednym z nas w kawiarni, lub donieść, że bywali w „klubie” na 15, av. Beaucoeur) po powrocie coś „nadawać” na nas... (Wyjaśnię też, że ów rzekomy klub - dawna pracownia Styki - to był po prostu lokal wynajęty na moje nazwisko; dawano tam herbatę, książki i prasę emigracyjną; spotykali się tam młodzi przyjezdni z kraju z młodymi emigrantami. Całą tą akcją kierował z moją pomocą Stanisław Gebhardt, wysokiej rangi działacz - wówczas aktywnej - Międzynarodówki Młodych Chadeków. Gebhardt i Totuś Parczewski dawali też niekiedy przyjezdnym niewielkie zapomogi stypendialne).

Co do Marka Piwowskiego, to naturalnie zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, iż lubi on sporo wypić, że może on pić z bardzo różnymi osobami, im sporo opowiadać... Jednak rozmowy z tym wysoce inteligentnym człowiekiem o ironicznym spojrzeniu na PRL-owską rzeczywistość, były bardzo interesujące.

Gdy idzie o donosy na mnie, to w roku 1954, gdy kończyłem studia w Strasburgu, będąc tam stypendystą Kolegium Wolnej Europy, ktoś ponoć „poinformował” kierownictwo owego

kolegium, że jestem homoseksualistą i że w 1945 r. byłem w Kościanie groźnym komunistą. Wobec takiego donosu runęły moje szanse na uzyskanie stypendium doktoranckiego (politologia) w USA. Później, gdy w Paryżu zacząłem współpracować z Komitetem Wolnej Europy powiedziano mi, bym o tym donosie zapomniał. Donos był być może inspirowany przez „tamtą stronę”. Następnie, gdy przez 27 lat byłem korespondentem RWE w Paryżu, rzecz jasna godziły we mnie różne ataki prasowe i inne... Nie mogło być inaczej; byłem na wysuniętej placówce (patrz książka Teresy Masłowskiej: „Łącznik z Paryża. Rzecz o weteranie zimnej wojny”, Instytut Gen. „Grotta” Roweckiego, Leszno Włkp. 2009).

*16 sierpnia*

Dziś dostałem pocztą od nieocenionego Mariusza Kubika, sekretarza wykonawczego naszej asocjacji im. Jana Nowaka, słynny artykuł Joanny Siedleckiej p.t. „Rejs II” („Uważam Rze”, 8 sierpnia 2011 r.). Piszę „słynny”, bo sporo osób mi go sygnalizowało, pytało o me reakcje... Teraz, po przeczytaniu tego tekstu powiem, iż uwydatnia on to, że „zimna wojna” była jednak rodzajem wojny... Gwoli dokładności odnotuję, iż np. Bułgarzy („bułgarski parasol”), lub Rumuni (pobicie Moniki Lovinesco) stosowali bardziej brutalne metody walki od Polaków. Jednak nie zmienia to faktu, że czuję się „weteranem zimnej wojny”. Ale wiem też, że nie mogło być inaczej. Miast np. zająć się biznesem, wybrałem drogę walki... Wiedziałem co robię. Do przeciwników mych, do ludzi, którzy wierzyli PRL-owi i temu systemowi służyli, nie mam pretensji. Zabiegam o pogodzenie wszystkich rodaków, zjednoczenie ich we wspólnym wysiłku budowania nowej Polski.

Na pytania dotyczące mego stosunku do Piwowskiego odpowiem, że dobrze wiedziałem, iż niektórzy rozmówcy na nas donoszą. Co do autora kultowego filmu „Rejs”, to w pierwszym rzędzie uderza mnie dramat tego człowieka. Na jego przykładzie widać, jak wielką była ówczesna presja na ludzi. Ale teraz żyjemy w innych czasach. O przeszłości nie wolno zapominać. Oczywiście, pragnę, i to chyba bardzo ludzkie, by wiedziano jak trudną toczyliśmy walkę, równocześnie nie potrafię żywić nienawiści do mych „adwersarzy” z dawnych lat.

A teraz wrócę do *casusu* Marka Piwowskiego: w mych oczach zostanie on zawsze wielkim filmowcem i szydercą PRL-u. Wiem teraz, że „nadawał” on na mnie wiele bzdur, np. pałacyk z lustrami i kilimami. Najwyraźniej puszczał wodze fantazji. Cieszę się, że o tym wiem. Ale to nie zmienia faktu, że nie jestem w stanie mieć do Piwowskiego pretensji. Pamiętam, że umiał on kpić z samego siebie, patrzeć z ironią na świat i ludzi...

*27 sierpnia*

Dziś odbył się w Małej Wsi pierwszy dzień zjazdu Dzierżykraj-Morawskich. Przybyło około 140 członków rodziny. Obradom znakomicie przewodniczył Roger Morawski. Na wstępie przedstawiono zebrany w krótkich wypowiedziach sylwetki kilku luminarzy naszej rodziny. Ja mówiłem o moim ojcu, uwydatniłem między innymi jego rolę na emigracji, fakt, że przez długie lata był „legendarnym” przedstawicielem Wolnych Polaków we Francji, wskazałem na znaczenie całej grupy dyplomatów emigracyjnych, grupy skupionej wokół Edwar-da Raczyńskiego. Podkreślałem też, że ojciec mój przez całe swoje życie, robił co mógł by godzić rodaków, rozładowywać spory. Stale apelował o wzajemną Polaków wyrozumiałość. Ważnym momentem zjazdu było wystąpienie przyjaciela naszej rodziny, ministra Krzysztofa Huberta Łaszkiwicza. sekretarza



Maciej Morawski i b. dyrektor szkoły Grażyna Kuźmińska na uroczystości nadania Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych imienia Kajetana Morawskiego w Krzywiniu  
Fot. Jerzy Szygula

▶ stanu w Gabinetce Prezydenta RP. Ów minister serdecznie pozdrowił zebranych. Ja po nim zabrałem głos, by podziękować ministrowi za przybycie i podkreślić me przywiązanie do osoby Prezydenta RP. Burza oklasków była odpowiedzią na wypowiedz ministra Łaskiewicza. Zabrał następnie głos Jacek Moskwa, słynny publicysta. Pięknie mówił o ciotce Zuli Morawskiej, stwierdził że należy starać się o jej beatyfikację. Jestem tego samego zdania. W trudnych chwilach zawsze czuję obecność i opiekę ciotki. Myśl o niej wyciąga mnie z załamania, kieruje moim życiem. Być może Krzysztof i Elżbieta Zanussi, których tak lubiła ciotka Zula, mogliby odegrać pewną rolę w staraniach o jej beatyfikację.

### 28 sierpnia

Dziś drugi dzień zjazdu. W małowiejskiej pałacowej kaplicy mszę świętą odprawił ks. Adam Boniecki, nasz krewny przez Łempickich. Ta celebrowana przezeń msza święta miała przebieg bardzo wzruszający, zrobiła na członkach naszej, jakże katolickiej rodzinie, wielkie wrażenie. Zjazd zakończył się dziś po południu. Był świetnie

zorganizowany przez Tomka i Marię Morawskich z Krakowa oraz Piotra i Anię Morawskich z Warszawy. Ważne, że w tym zjeździe wzięło udział wielu młodych członków rodziny i że nastąpiło zacieśnienie rodowych więzów.

### 30 sierpnia

Francuscy przyjaciele potwierdzają mi, że w ich odczuciu rola Polski w Unii Europejskiej stale wzrasta. Rząd Polski już podejmuje mądre inicjatywy mogące gospodarczo wzmocnić całą Europę. Gdy idzie o mnie, jestem zdania, iż Polska, która przewodniczy Unii, winna wystąpić ze śmiałym planem Europejskiego *New Dealu*. Opinie publiczne krajów Unii niewątpliwie czekają teraz na takie posunięcia. Marzą, by podjęto wreszcie energiczną walkę z kryzysem i bezrobociem, by nakręcono europejską koniunkturę. Społeczeństwa wyraźnie pragną posunięć mogących wyciągnąć cały nasz kontynent z dołka, do jakiego go wepchnęły przerosty liberalizmu, hasło „rynek sam wszystko załatwi” i brak stanowczej kontroli nad bankami. Bardzo potrzebna jest nam ekonomicznie prężna Unia, zdolna pchnąć cały nasz kontynent na nowy tor rozwoju i wywołać twórczy euroentuzjizm. W wielu krajach

Europy niezadługo mają odbyć się takie lub inne wybory. Jestem przekonany, że nasze społeczeństwa głosować będą w pierwszym rzędzie na ludzi wysuwających nowe i śmiałe koncepcje ogólnoeuropejskiego uzdrowienia gospodarki.

### 31 sierpnia

Klub Giorgio La Piry będzie teraz rokrocznie przyznawał specjalne wyróżnienie osobom szczególnie zasłużonym na polu godzenia rodaków, rozbudowywania wzajemnej wyrozumiałości, przezwyciężania sporów. Tak, wierni tradycjom La Piry, szlachetnego burmistrza Florencji, chcemy budować porozumienie ponad podziałami, a to odwołując się do głęboko katolickich tradycji naszego narodu. Mój dyrektor, opiekun i przyjaciel, Jan Nowak, chętnie przytaczał opowieść o marnotrawnym synu. Mawiał mi też: naszym zadaniem jest ludzi przekonywać, a nie potępiać. Był zdania, że ostre rozróby o przeszłość jedynie szkodzą narodowi. Naturalnie uważał, że cała prawda musi być ujawniona, ale głosił także, że należy z otwartymi rękami przyjmować nawróconych...

Liczę, że uda się nam zorganizować w klubie naszego Stowarzyszenia im. Jana Nowaka, debatę o problemie prze-

zwycięzania podziałów. Pamiętam, iż ojciec mój podkreślał, że Polacy stanowią zbyt wiele czasu tracą na spory i kłótnie. Zajęci wewnętrznymi rozgrywkami nie dostrzegają tego, co zachodzi w świecie. W końcu lat trzydziestych ubiegłego stulecia polskie elity zaabsorbowane sporami wewnętrznopolitycznymi nie dostrzegały ogromu nadchodzącej klęski, nie zauważały, że grozi nam kataklizm. Cały ten trudny problem wymaga dogłębnej analizy. Taka analiza leży w interesie narodowym. Samo narzuca się pytanie: czy dziś widzimy wielki wymiar godzącego w Europę kryzysu? Czy my i inne kraje Unii nie bierzemy się zbyt opieszale do walki z tym zagrożeniem?

### 1 września

Dziś 72. rocznica 1 września 1939 roku! Mój wuj, pułkownik Witold Morawski, odwiedzał nas w 1939 r. Jak pamiętam przychodził do nas od czasu do czasu na Zimorowicza 4, wracając ze spotkań w sztabie. Pamiętam, iż mawiał moim rodzicom: nie wiem czy śmiać się czy płakać. Niektórzy oficerowie głoszą, wystarczy zakopać brony, a czołgi niemieckie nie przejadą. Wyrażał też przekonanie, że Rydz i jego otoczenie nie doceniają mocy niewątpliwego uderzenia niemieckich dywizji pancernych. Rydz nie wierzył, by niemieckie uderzenie mogło z miejsca przerwać nasz front. Wuj Witold podkreślał, iż w sztabie panuje atmosfera walki z defetyzmem. Ci, którzy obawiają się przerwania naszych linii obrony przez błyskawiczną ofensywę niemiecką są karceni. Brak wiary w nasze siły jest uważany prawie za zdradę. Marszałek Rydz-Śmigły dowodzi, że nasz atak w Berlinie, pułkownik Antoni Szymański, niewątpliwie przecenia moc niemieckiej armii.

Ojciec mój wówczas bolał też nad tym, że nie doszło do powołania do życia Rządu Jedności Narodu, rządu z udziałem partii opozycyjnych. Projekt ten popierany przez wicepremiera Kwiatkowskiego storpedował Rydz. Powiedział, że w obliczu długotrwałej wojny chce aby rząd był zwarty i jednolity. Z kolei odnotuję, że ojciec mój wiosną 1939 r. mawiał, iż lada chwila może wybuchnąć wojna. Podkreślał, że Beck się myli, uważając że Hitler nie uderzy przed rokiem 1941.

Wybór i oprac.  
**TERESA MASŁOWSKA**

# Doktor Piotr

**Kontynuujemy druk kolejnych fragmentów książki o historyku doktorze Piotrze Bauerze, napisanej przez jego przyjaciela prof. dr. hab. Bogusława Polaka, a wydanej przez Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie w 2009 roku. Nakład książki jest wyczerpany.**

Sprawa wzbudziła zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa i ciągnęła się przez dwa lata. W 1963 r., po maturze Piotr odbywał służbę wojskową w 5 Dywizji Pancernej w Gubinie. Stał się więc politycznie podejrzany, założono mu kartotekę „wroga ustroju”. Na szczęście nie doszło do procesu, gdyż oficerowie Służby Bezpieczeństwa zorientowali się, że faszystowski program organizacji powstał w bujnej wyobraźni „Blondynki”, zresztą absolwentki kościańskiego liceum (ur. 1945).

Pracując po powrocie z wojska w Urzędzie Miejskim w Kościanie Piotr coraz silniej „wsiąkał” w badania historyczne. Przełomem był jednak rok 1964. Wspomina rektor Jurek Zielonka:

*Lato 1964 r. było upalne. Przygotowywałem wtedy dla „Gazety Poznańskiej” serię artykułów o ziemi kościańskiej pod okupacją niemiecką i - zamiast leżeć na plaży w Gryźnycy - zdecydowałem się jeździć dzień po dniu do Leszna, do archiwum - wtedy powiatowego - aby przejrzeć liczne zachowane tam dokumenty. Któregoś dnia na kościańskim dworcu spotkałem Bogusława i Piotra. Na wakacje nie wybierali się - zaczęliśmy jeździć do Leszna we trójkę. Przejrzeliśmy, skopiowaliśmy lub przepisaliliśmy tysiące dokumentów w języku niemieckim i kiedy po latach przychodzi mi często wracać do leszczyńskiego archiwum mam wrażenie, że nigdy nikomu nie udało się tam przeprowadzić tak trafnej i obszernej kwerendy tematycznej źródeł. Zapewne był to początek i przyjaźni, i naukowego*

*duetu obu moich kolegów. Bogusław - dynamiczny, z fantazją i pomysłami, słowem - błyskotliwy; Piotr spokojny, często nad miarę, dobrze zorganizowany, precyzyjny- słowem pracowity. Młody wtedy dyrektor archiwum mgr Aleksander Piwoń (później doktor, napisał cenną rozprawę o Fundacji Rydzyskiej) nie krył zaskoczenia i podziwu, przymykał życzliwie oczy, kiedy zamawialiśmy każdy po sto teczek dziennie. Aż wierzyć się nie chce...*

Zebrane wtedy i w latach późniejszych materiały źródłowe nie tylko w życzliwym nam archiwum leszczyńskim (od 1975 r. wojewódzkiego Archiwum Państwowego), ale także w Archiwum Państwowym w Poznaniu, Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie czy też w licznych bibliotekach i muzeach, stworzyły nam podstawę źródłową na całe lata.

Jak wspomniano wyżej, po maturze i odbyciu służby wojskowej, Piotr rozpoczął pracę w administracji i podjął studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Był to Jego świadomy wybór: mając liczne rodzeństwo nie chciał być dodatkowym ciężarem dla rodziców. Warto dostrzec ten fragment życiorysu P. Bauera. W 1971 r. ukończył I stopień studiów z dyplomem ekonomisty. Zwrócił na siebie uwagę zdolnościami i pracowitością, wręcz pedantycznym podejściem do opracowywanych zagadnień. W Zakładzie Historii Gospodarczej uczelni napisał wnikliwą pracę o

► kościańskiej Fabryce Cygar i Papierosów, której zasadniczą część opublikował. Zainspirował go do podjęcia tego tematu mgr Leon M. Wdowicki.

Na przełomie lat sześćdziesiątych - siedemdziesiątych Piotr zafascynował się dziejami militarnymi Wielkopolski: powstaniem, udziałem Wielkopolan w działaniach obronnych 1939 r., działalnością polskich organizacji konspiracyjnych na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy (1939 - 1945).

Najbardziej twórczy okres działań P. Bauera, trwający niemal do Jego przedwczesnego odejścia, rozpoczął się dzięki Profesorowi Zdzisławowi Grotowi. Profesor, wybitny znawca dziejów Wielkopolski pod zaborem pruskim, znany był ze swojej naukowej pedanterii, którą zgłębialiśmy na seminarium magisterskim. Na jednym z pierwszych spotkań Profesorowi „wymknęło” się, iż w pierwszej połowie stycznia 1919 r. był skau-

tem łącznikiem mjr. Stanisława Taczaka. Dla mnie i Marka Rezlera, kolegi z roku, było to jak wezwanie: Marek zajął się umundurowaniem powstańców, ja przebiegiem powstania na Ziemi Kościańskiej. Kwerendy archiwalne w Centralnym Archiwum Wojskowym i innych archiwach zwieńczyliśmy dyplomami magisterskimi, ale był to tylko początek więzi z Naszym Profesorem. W trakcie spotkań Profesor głośno postulował potrzebę „skrzyknięcia” historyków zajmujących się dziejami powstania wielkopolskiego i podjęcie zabiegów, aby temu czynowi nadać ważną rangę w naszych dziejach lat 1918-1921. Wiele godzin dyskutowaliśmy na ten temat z Piotrem i Markiem. Wkrótce odwiedziliśmy dyrektora prof. Klemensa Kruszewskiego, który kierował Komisją Historyczną kościańskiego ZBoWiD, a potem energicznego prezesa Oddziału Powiatowego tej organizacji - Jana Witkowskiego, w latach okupacji oficera komendy obwodu AK w Kościanie, wówczas dyrektora miejscowej cukrowni.

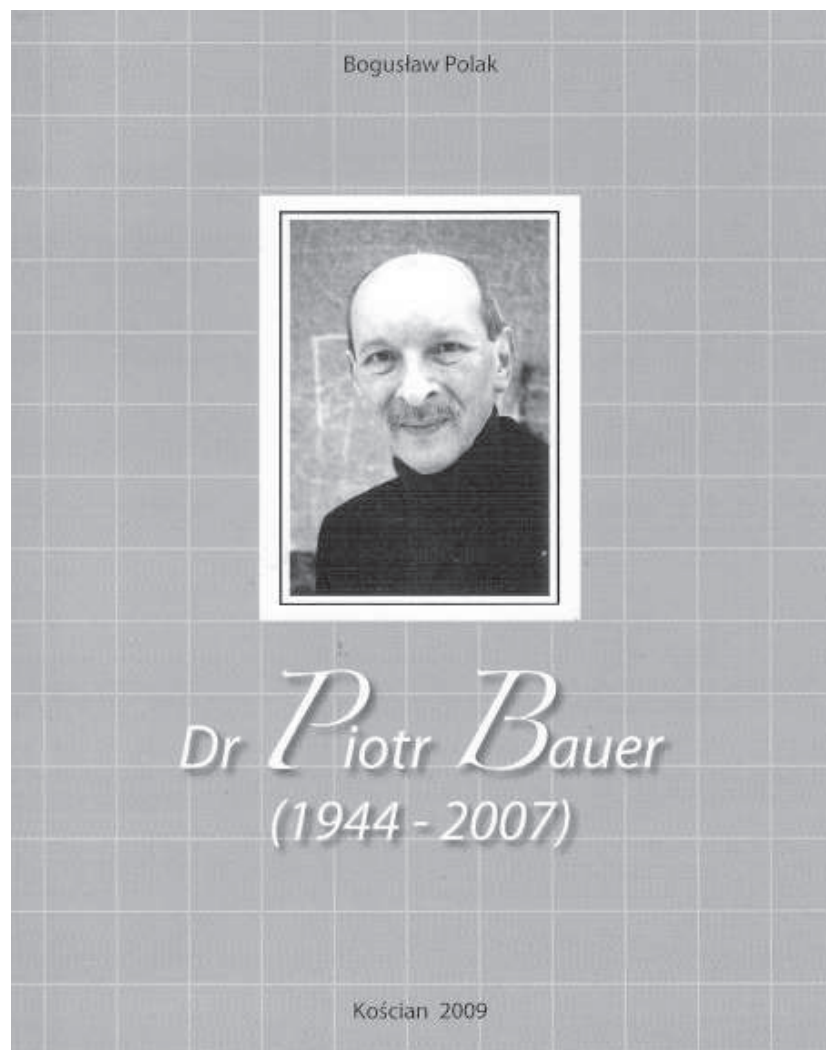
Nasza propozycja przez K. Kruszewskiego i J. Witkowskiego została przyjęta wręcz z entuzjazmem. Wówczas nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, jakie będą w przyszłości konsekwencje naszych pomysłów.

Tymczasem doszło do pierwszego wspólnego spotkania w Kościanie. Profesor Z. Grot znał Kościan, bywał w nim do wybuchu wojny w 1939 r. Starsi panowie szybko się polubili, a nam przypadły sprawy organizacyjne, które nas porwały w swój „wir”. Dołączył do nas Rosław Lewandowski, który stał się naszym kronikarzem; lwia część dokumentacji fotograficznej była Jego autorstwa. Niebawem zespół powiększył się o Andrzeja Wesołowskiego, potem - o kilku młodych kolegów. Profesora Z. Grota wspierał też jego uczeń docent, niebawem profesor Bernard Piotrowski. Swego rodzaju próbą generalną było zorganizowanie w lutym 1971 r. seminarium na temat: *Ziemia Kościańska w powstaniu wielkopolskim 1918 -1919*.

Pierwsze seminarium, już o charakterze ogólnopolskim, z 1972 r. - w opinii znawców problematyki, było sukcesem organizacyjnym i naukowym. Przybyło około 30 historyków, obradom przysłuchiwało się około 350 osób, w tym ponad dwustu byłych powstańców. Cel seminarium był jasny: zajęliśmy się oceną stanu źródeł i ich rozmieszczeniem, stanem badań i sformułowaliśmy postulaty badawcze. Po zakończeniu obrad powołane zostały zespoły badawcze, które opracować miały wydawnictwa źródłowe i słownik biograficzny powstania. Ogromne wrażenie swoją wiedzą, znajomością źródeł i posiadanymi materiałami wzbudzał doc. dr Tadeusz Grygier (1916 - 2000) archiwista i historyk z Olsztyna. Nie wiedzieliśmy wówczas, iż Służba Bezpieczeństwa stale depcze mu po piętach.

Podobnymi sukcesami zakończyły się seminaria w latach 1973, 1974 i 1975 r., które poświęciliśmy powiązaniom powstania z Pomorzem (1973 r.), Śląskiem (1974 r.) i wychodźstwem polskim w Niemczech (1975 r.).

Niespodziewanie, jak przysłowiowy grom z jasnego nieba na Zarząd ZBoWiD-u w Kościanie i Komisję Historyczną spadały kontrole z Zarządu Okręgu ZBoWiD w Poznaniu. Przez grzeczność nie wymienię nazwisk autorów tego „przedsięwzięcia”, którzy po 1989 r. w biegu zmienili poglądy. Wynikało z nich niezbicie, iż nasze seminaria poznańskim decydom wymknęły się spod kontroli, a szereg głośnych poglądów (zwłaszcza doc. T. Grygie-



Okladka książki.

Projekt Grzegorz Pawlak



ra) wzbudziło ich niepokój. Dokumentacja ta znajduje się dziś w Archiwum Państwowym w Poznaniu... Reszty dopełniła reforma administracyjna w 1975 r. Komisja Historyczna przestała istnieć, choć nasz zespół historyków trzymał się nadal.

Udział Piotra w seminariach to nie tylko ukazany już Jego ogromny wkład organizacyjny. Na każdą konferencję starannie przygotowywał wystąpienia, często w formie ocen stanu badań i postulatów. Już w 1972 r. bardzo krytycznie ocenił miejsce powstania w podręcznikach szkolnych.

Jest rzeczą oczywistą, że ujęcie Powstania Wielkopolskiego w podręcznikach szkolnych w tak wąskie ramy nie wpływa na wyrobienie wśród młodzieży właściwego sądu o znaczeniu tego zbrojnego czynu we wspólnej walce o uzyskanie niepodległości przez nasz naród po I wojnie światowej.

Śmiem nawet twierdzić, że ten rozdział naszej historii najnowszej jest traktowany przez młodzież w sposób obojętny. Przykładem może być ogłoszony w prasie i liceum kościańskim w styczniu 1972 r. przez Komitet Organizacyjny Seminarium Historyków Powstania Wielkopolskiego konkurs dla młodzieży szkół średnich na temat „Znaczenie Powstania Wielkopolskiego jako czynu zbrojnego w dziejach Polski”. Z przykrością trzeba stwierdzić, że wpłynęła na ten temat żenująco mała liczba prac.

Zarzuty stawiane młodzieży mogą mieć jednak tylko charakter wtórny, gdyż przyczyną jest ubogi i niedopracowany program naszych szkół wszystkich stopni. Musimy jednak wierzyć w to, że ciągle powtarzające się w tej sprawie głosy znajdują jednak właściwe odbicie u władz oświatowych.

Zajął się też dziejami kawalerii Wojska Wielkopolskiego, publikując na ten temat szereg wartościowych przyczynków. Pisał też o formacjach pomorskich tworzonych w Wielkopolsce, w latach 1918-1919, czy też regularnych pułkach powstańczych w Gnieźnie. Ale prawdziwym wyzwaniem dla Piotra stały się rozmowy z profesorami: Z. Grottem, Antonim Czubińskim i doc. Bernardem Piotrowskim, który zachęcił Go do podjęcia badań nad biografią gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, dowódcy Wojska Wielkopolskiego po 16 stycznia 1919 r. Na seminarium prof. A. Czubińskiego powstała znakomita dysertacja doktorska i równie świetna książka, opublikowana przez Wydawnictwo Poznańskie (1988 r.). (cdn)

**BOGUSŁAW POLAK**

# Kres tradycyjnej biblioteki

**- Kiedy Łukasz Gołębiowski w publikacji „Śmierć książki” zapowiada: „Drżycie bibliotekarze, nadchodzi kres bibliotek”, to ja się z nim nie zgadzam – mówi starszy kustosz dyplomowany dr Artur Jazdon, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej UAM w Poznaniu.**

**Ciszę w niezwykle reprezentacyjnym gabinecie dyrektora zakłóca odgłos wiertarki pracującej za ścianą, od pewnego czasu biblioteka jest w remoncie.**

- Jeden dopiero co skończyliśmy, jesteśmy w trakcie drugiego, w zanadrzu czeka trzeci – na razie ostatni - remont. Prace w zabytkowym gmachu są trudne. Idealnie byłoby wyremontować wszystko za jednym pociągnięciem, to się jednak niespecjalnie udaje z przyczyn finansowych oraz logistycznych, bo kiedy zamykamy część biblioteki, w pozostałej obsługujemy czytelników. Właśnie wyremontowaliśmy hol, zabytkowy katalog, unowocześniliśmy czytelnię czasopism.

W przyszłym roku dawna czytelnia niemiecka zostanie przekształcona w kawiarnię, w której będzie można nie tylko herbatę, kawę wypić, ale wieczorami będą tam organizowane kameralne spotkania dla 40 – 50 osób, spotkania z poezją, monodramem, koncertem itp. Te propozycje kierujemy do młodych ludzi, studentów, którzy chcą się pochwalić swoją twórczością. Pierwsza impreza za nami, chcemy kontynuować te spotkania pod wspólnym tytułem de-BiUty w Bibliotece Uniwersyteckiej. Nie jesteśmy – co prawda - biblioteką publiczną, ale planujemy szerzej otworzyć się na działania społeczno-kulturowe. Czy nam się podoba czy nie, stopniowo, acz nieubłaganie, w roli bibliotek zachodzą zmiany, odnoszą się także do placówek naukowych.

**Zmiana roli? Niektórzy idą dalej, głosząc śmierć tradycyjnej książki i zamykanie bibliotek, które stają się niepotrzebnym przeżytkiem.**

- Kiedy Łukasz Gołębiowski w publikacji „Śmierć książki” zapowiada: „Drżycie bibliotekarze, nadchodzi kres bibliotek”, to ja się z nim nie zgadzam. Kres, być może, ale tradycyjnych pla-

cówek. Ktoś powiedział, że przed laty bibliotekarze działali jak kelnerzy, podawali książki. Dzisiaj nie tylko po to przychodzi się do biblioteki. Studentom mówię, jeśli nawet za kilka lat w całości obsługa będzie elektroniczna, to biblioteka będzie niezbędna chociażby z jednego powodu; żeby nauczyć użytkowników, jak znaleźć informację, ocenić jej wartość, aktualność, przecież w Internecie większość informacji stanowią śmieci, sztuca w tym, by umieć oddzielić ziarno od plew. Mówiąc o zmianie zadań bibliotek, chcę dodać, że poniekąd sami sobie zgotowaliśmy taki los.

**Ma pan na myśli digitalizację zbiorów i udostępnianie ich przez Internet?**

- Nie tylko to. Oczywiście rozbudowujemy Wielkopolską Bibliotekę Cyfrową, skanujemy swoje zasoby i umieszczamy w Internecie. Ale także w coraz większym stopniu udostępniamy elektronicznie czasopisma, mamy ich ponad 50 tysięcy i 15 tys. e-booków. Uruchomiliśmy usługę „Zapytaj bibliotekarza”, przez telefon, różne komunikatory, codziennie do 23.00 czytelnicy mogą zapytać czy dana książka jest w bibliotece, uzyskać informacje o interesującym ich wydarzeniu, o datach itd. Czytelnicy mogą przez Internet sprawdzić książkę w elektronicznym katalogu i zamówić ją, przedłużyć termin wypożyczenia, a od tego roku zapisać się do biblioteki. Wszystko z domowego komputera. Chcemy wprowadzić możliwość elektronicznego płacenia za różne należności np. kary, znowu żeby czytelnik nie musiał przyjeżdżać do biblioteki. Te wszystkie działania sprawiają, że użytkownik coraz częściej nie musi przychodzić do biblioteki, żeby skorzy-



► stać z jej zbiorów, bo jest zdalnie obsługiwany. Przyświeca nam hasło, że biblioteka jest tam, gdzie jest użytkownik. Idziemy w kierunku jak największego korzystania z biblioteki z domu.

**Zasoby Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej są ogromnym udogodnieniem dla czytelników spoza Poznania, na czym będzie polegało jej rozwijanie?**

- Dotychczas digitalizację prowadziliśmy według potrzeb czytelników. Teraz chcielibyśmy bardziej planowo wprowadzać materiały do WBC. Więcej osób będzie pracować przy skanowaniu materiałów. Nieoficjalnie wiemy, że nasz wniosek na grant został zaakceptowany i dostaniemy 100 tys. złotych na digitalizację kolejnych dziesięciu tytułów czasopism.

**Nawiązując do zdalnego korzystania z biblioteki, na jakim etapie jest komputeryzacja biblioteki, chodzi o tytuły dostępne w katalogu elektronicznym w Internecie?**

- W zasadzie uważam, że to zadanie mamy za sobą. Z 5 milionów egzemplarzy 1,8 mln znajduje się w systemie komputerowym Horizon. W katalogu elektronicznym znajdują się zbiory, które zgromadziliśmy po 1999 roku, natomiast z lat wcześniejszych tytuły, które są wypożyczane. W ub. roku 99,1 procent zamówień pochodziło właśnie ze skomputeryzowanego zasobu. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że w tych „na papierze” nadal są rzeczy wartościowe, dlatego zdecydowaliśmy się na zeskanowanie katalogu kartkowego, wierząc że dzięki temu czytelnicy „odkryją” jej niejako na nowo.

**Biblioteka wydaje dość dużo publikacji informujących o swoich zbiorach.**

- Wydajemy naukowy rocznik „Biblioteka”, który jest dość dobrze oceniany przez ministerstwo i czytelników. W serii „Prace Biblioteki Uniwersyteckiej” ukazały się m.in.: „Katalog inkunabułów”, „Katalog druków współczesnych w zbiorach masonskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu”, „Libretta operowe w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu: Katalog”, „Wielkopolskie serie wydawnicze”. W cyklu „Antiquitates Minutae” popularyzujemy nasze najciekawsze zabytki. W no-

wej serii „Diariusze Staropolskie” spisujemy ze starych książek, kalendarzy rękopiśmienne zapiski poczynione na marginesach. Interesującym wydawnictwem jest „Bibliografia Zawartości Prasy Wielkopolskiej XIX i XX wieku”. Łączymy tutaj spis treści kolejnych numerów np. „Wiarusa” czy „Przyjaciela Ludu” z digitalizacją. Przeglądając bibliografię ma się natychmiastowy dostęp do treści interesującego nas artykułu

**Biblioteka ma rozległe kontakty z bibliotekami na świecie?**

- Powstaliśmy jako Wilhelm Kaiser Bibliothek, siłą rzeczy więc utrzymujemy kontakty z bibliotekami niemieckimi, nie sposób wszystkie wymienić, ale warto wspomnieć o berlińskich Staatsbibliothek i uniwersyteckiej Humboldta, niewielkiej bibliotece w Herne, która specjalizuje się w gromadzeniu polskich książek i czasopism wydawanych przez mniejszość polską. Poza tym mamy do-



*Dyr. Jazdon (pierwszy z prawej) z Zygmuntem Poznańskim i czytelniczką starych druków  
Fot. z archiwum biblioteki*

**To kolejny krok do zdalnej obsługi czytelników, regionaliści będą zachwyceni, mogą pracować w domu.**

- Warto o tym informować, bo wszyscy o tym wiedzą. Ciekawą inicjatywą jest publikowanie tematycznych zestawów reprintów starych pocztówek związanych z Poznaniem i w mniejszym stopniu z Wielkopolską. Wspólnie z Instytutem Filologii Polskiej publikujemy przeznaczoną dla specjalistów serię „Libri librorum”, czyli edycje zabytków piśmiennictwa polskiego. Obecnie pracujemy nad wydaniem średniowiecznego kancjonału, którego jedyny egzemplarz zachował się w Hiszpanii, nikt go nie znał, nawet Esreicher go nie rejestruje.

bre kontakty z bibliotekami brytyjskimi, z Brnem, Pragą itd.

Najbardziej interesuje nas wymiana doświadczeń; staże naszych pracowników u nich i ich pracowników u nas, udział w konferencjach. W ubiegłym roku dwudziestu naszych ludzi wyjechało na tygodniowe lub dłuższe staże zagraniczne. Z Pragą, czy swego czasu z Bareuthy udało się uzyskać wspólne środki finansowe na publikacje, mikrofilmowanie części zbiorów. Myślimy o interesującym, dużym projekcie litewsko-czesko-węgiersko-polskim, którego zadaniem będzie przygotowanie digitalizacji materiałów związanych z mniejszościami narodowymi w Europie.

**Z biblioteki korzystają głównie stu-**

## denci, ale zapewne także wybitni profesorowie.

- Pytanie jest o tyle dla mnie trudne, że jeśli wymienię tego czy innego profesora, reszta się obrazi. Z rozrzewnieniem jednak wspominam wspaniałego historyka śp. profesora Henryka Łowmiańskiego, który spędzał u nas wiele czasu. Znany był z tego, że w Wigilię, Nowy Rok, czy Sylwestra pracował do ostatniej chwili w czytelni. Mówił, że z domu go wyrzucają, bo przeszkadza, no to przychodził do biblioteki. Z jednej strony mamy grupę wybitnych profesorów, z drugiej regionalistów, których równie wysoko cenimy. Często są to barwne osoby, entuzjaści, poszukiwacze „złotej arki”. Ostatnio, jeden z nich, kiedy biblioteka była otwarta do drugiej w nocy, siedział w czytelni regularnie aż do jej zamknięcia i przeglądał prasę regionalną, szukał informacji z XIX wieku, bo to go akurat interesuje. Pasjonaci odkrywają w naszej bibliotece takie perełki, o których my sami do końca nie wiemy. Czasem opieramy się na ich opinii, kiedy twierdzą, że mamy bogate materiały o niemieckim budownictwie militarnym z XIX w. albo rewelacyjne dziewiętnastowieczne pamiętniki, wspomnienia, opisy podróży, odkrywania świata. Często wyrzuceni oknem wracają kominem i dalej wiercą dziurę w brzuchu, ale cieszymy się, że mamy także takich czytelników.

## Powiedział pan o czytelnikach, koleżanko na bibliotekarzy, którzy zaznaczyli się w historii biblioteki.

- Było ich bardzo wielu, pierwszy dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej Edward Kuntze znany ze starań o rewindykację zbiorów polskich po traktacie ryskim, przed i powojenny dyrektor profesor Stefan Vrtel-Wierczyński, znakomity filolog i bibliograf, późniejszy dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie, profesor Jan Baumgart, wybitny bibliotekarz i bibliotekoznawca, późniejszy dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, Zofia Kawecka, która równocześnie była lektorem języka serbsko-chorwackiego na naszej uczelni, Maria Szymańska autorka „Bibliografii historii miasta Poznania”, znany bibliograf muzyczny Kornel Michałowski. Dzisiaj także mamy młodych zdolnych bibliotekarzy, którzy już zdążyli pozytywnie zaznaczyć swoją obecność. Biblioteka zawsze miała szczęście do ludzi, którzy traktowali ją jako interesujące miejsce umożliwiające rozwój, pisanie prac

naukowych, opracowywanie bibliografii, artykułów naukowych itd. Takich ludzi szukamy, żeby się realizowali, nie tylko wydawali i przyjmowali książki lub zapisywali nabytki w księdze inwentarzowej. Tacy pracownicy są lepszymi partnerami dla czytelników. Chcemy to partnerstwo coraz bardziej rozwijać, zakładając że czytelnik będzie do nas przychodził z coraz trudniejszymi pytaniami. I bardzo dobrze, niech przychodzi, a nie omija, bo tak niczego się nie dowie...

## Nieraz mam wrażenie, że największym wrogiem bibliotekarza jest czytelnik...

- Te słowa potwierdzają się w opinii pani Świgniovej, która uważa, że z jednej strony część użytkowników boi się nowych technologii w bibliotekach, a druga obawia się bibliotekarza. Z tym walczymy, ale to jest możliwe tylko, jeśli pracownicy będą się rozwijać, podążali ścieżkami wiedzy, kultury, poznawali nowe technologie, rozpoznawali potrzeby użytkowników i nowe sposoby ich zaspokajania, sami tworzyli nowe w tym zakresie rozwiązania.

## TERESA MASŁOWSKA

\*

Główna siedziba Biblioteki Uniwersyteckiej UAM w Poznaniu mieści się w gmachu Kaiser Wilhelm Bibliothek, zbudowanym w 1902 r. Z nastaniem Polski przejęto 250 tys. woluminów w celu zorganizowania polskiej biblioteki uniwersyteckiej. Od 1927 r. biblioteka posiada ogólnopolski egzemplarz obowiązkowy. W okupację ponownie trafiła pod niemiecki zarząd. W 1952 r. ukończono budowę sąsiedniego budynku biblioteki. Na początku lat 60. utworzono sieć biblioteczno-informacyjną uczelni, z biblioteką główną i zakładowymi. W 1965 r. księgozbiór liczył ponad milion woluminów. Biblioteka posiada bogate zbiory specjalne, w tym stare druki, ikonografie a także zbiory masonskie - najbogatsze w Polsce i jedno z najliczniejszych w Europie, od 1968 r. znajdują się w pałacu w Ciężeniu. W latach 90. rozpoczęto komputeryzację, od 1999 r. zaprzestano aktualizowania katalogu kartkowego, przechodząc na elektroniczny, dostępny w Internecie. Od 2004 r. biblioteka digitalizuje swoje zbiory i umieszcza w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej ([www.wbc.poznan.pl](http://www.wbc.poznan.pl)). W jej zbiorach znajdują się także akcenty kościańskie, np.: pojedyncze pozycje z księgozbioru klasztoru benedyktynów z Lubinia, notatki pastora Leszczyńskiego z lat 1914-

1937 o gminie ewangelickiej w Kościanie, rękopis Ignacego Andrzejewskiego o zniekształceniu prawdy w historii Powstania Wielkopolskiego na terenie Kościana oraz zbiór ponad 200 pocztówek z powiatu kościańskiego. Biblioteka liczy przeszło 5 milionów woluminów, zatrudnia ogółem w Bibliotece Uniwersyteckiej oraz 14 wydziałowych i kilku mniejszych jednostkach, np. Obserwatorium Astronomicznym czy Ogrodu Botanicznego przeszło 300 pracowników. Od 1992 roku dyrektorem biblioteki jest dr Artur Jazdon. (tm)

\*

Dr Artur Jazdon ur. 8 października 1956 r. w Poznaniu. W 1979 r. ukończył studia w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UAM. W 1988 r. uzyskał - po zdaniu egzaminu ministerialnego - uprawnienia bibliotekarza dyplomowanego, a w roku następnym na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego obronił pracę doktorską, uzyskując stopień doktorski w zakresie bibliologii. Od 1979 r. związany zawodowo z Biblioteką Uniwersytecką. Początkowo pracował w Oddziale Prac Naukowych, Dydaktycznych i Wydawniczych, od 1984 r. pełnił funkcję wicedyrektora odpowiedzialnego za gromadzenie i opracowanie zbiorów, a także zbiorów specjalnych. Prowadzi zajęcia w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, na Wydziale Filologii Polskiej UAM oraz w Wyższej Szkole Umiejętności Społecznych. Autor przeszło 130 publikacji z zakresu historii ruchu wydawniczego i bibliotek, a także organizacji, zarządzania, finansowania współczesnych bibliotek naukowych, w tym książek: *Działalność Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Wielkopolsce w latach 1920-1984* (współautor z M. Suchaneckim), *Polski ruch wydawniczy w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1831-1862, Wielkopolskie serie wydawnicze do 1945 roku*. Wkrótce ukaze się jego ostatnia książka *Wydawcy poznańscy 1815-1914. Kształtowanie środowiska i repertuaru wydawniczego*.

Od 1981 r. żonaty z Krystyną z d. Baier, ojciec trojga dzieci: Marii (ur. 1982), Grzegorza (1984), Ksawerego (1991), wierny kibic LECHA i BARCELONY, w wolnych chwilach zajmuje się ogrodem, słucha muzyki klasycznej, czyta literaturę popularno-naukową lub ogląda kanały tematyczne typu (*History, Discovery: World i Science*), uprawia turystykę zmotoryzowaną.



*Prof. Jerzy Fellmann – patron ulicy w Kościanie.*

*Fot. ze zbiorów redakcji Przeglądu Geodezyjnego*

## Profesor patronem ulicy

Jerzy Fellmann urodził się 8 stycznia 1922 r. w Kościanie jako syn Mariana i Zofii z domu Jerzyk. Miał brata Witolda, który był piłkarzem kościańskiej „Obry”. Jerzy Fellmann po ukończeniu szkoły powszechnej w Kościanie zdał egzamin wstępny do Państwowego Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki. Po zdaniu „małej matury” w 1938 roku został przyjęty do Liceum. Wybuch II wojny światowej spowodował przerwę w nauce. Jesienią 1939 r. został zatrzymany jako zakładnik przez władze niemieckie. Po zwolnieniu z więzienia musiał podjąć pracę, jako robotnik w niemieckiej firmie hodowlanej „Viehverwestung” w Kościanie. W 1942 r. skierowano go do pracy w biurze pomiarów Alfreda Hollmanna w Kościanie, gdzie wykonywał prace związane z nowym pomiarem miasta Kościana. Pracował tam aż do momentu wyzwolenia, tj. do końca stycznia 1945 r. Po wojnie kontynuował naukę w kościańskim liceum. W lipcu 1945 r. zdał maturę i otrzymał świadectwo dojrzałości. W październiku tegoż roku podjął studia na Wydziale Geodezji Politechniki Warszawskiej. Po wykonaniu pracy dyplomowej i zdaniu egzaminu dyplomowego kończy studia ze stopniem inżyniera geodety – magistra nauk technicznych.

Pracę pedagogiczną rozpoczął w trakcie studiów, uczył w Technikum Geodezyjnym w Warszawie. Jako student ostatniego roku, we wrześniu 1949 r. rozpoczął pracę na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Pracę naukową rozpoczął pod kierunkiem jednej z największych sław geodezyjnych prof. dr. hab. Stefana Hausbrandta w Katedrze Geodezji. W 1962 r. przeszedł do Katedry Fotogrametrii – Zakładu Fototopografii. W ramach zajęć dydaktycznych prowadził wykłady, ćwiczenia laboratoryjne i polowe, seminaria dyplomowe, a także kontynuował prace naukowo-badawcze. Wyniki swoich prac publikował. Prowadził badania z dziedziny geodezji podstawowej. Jego zainteresowania naukowe były wszechstronne i obejmowały: pomiary odształceń budowli, pomiary hydrograficzne, pomiary do celów dokumentacyjnych w dziedzinie archeologii i architektury, pomiary przemysłowe. Wybitny specjalista w dziedzinie fotogrametrii; był jednym z orędowników zastosowania metod geodezyjnych w archeologii. Nie mając żadnych ustalonych wzorców, na bazie własnych badań i doświadczeń opracował metodykę pracy związaną z dokumentowaniem obiektów zabytkowych. Opisał ponad 150 obiektów takich jak zamki, kościoły, pałace, kurhany, grodziska, cmentarze. Można pokusić się o stwierdzenie, że stworzył polską szkołę w zakresie geodezyjnego dokumentowania zabytków archeologicznych i architektonicznych.

W 1962 r. uczestniczył w pracach projektowych i realizacyjnych związanych z przesunięciem o 21 metrów kościoła o.o. Karmelitów w Warszawie w związku z rozbudową trasy W-Z. Prace obserwacyjne trwające 7 godzin zakończyły się pełnym sukcesem. Wtedy był to ewenement na skalę europejską i trzecia tego typu operacja na świecie. W 1957 r., w ramach III Międzynarodowego Roku Geofizycznego, brał udział w Polskiej Wyprawie Naukowej na Spitsbergen. Opracował wówczas osnowę fotogrametryczną do pomiaru czoła lodowca Wärenskiölda jako podstawy do szczegółowej mapy, niezbędnej w badaniach glaciologicznych. Był też inicjatorem podobnej wyprawy zorganizowanej przez Wydział Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej w 1988 r.

W 1964 r. uzyskał stopień doktora nauk technicznych, a w 1970 r. w wyniku kolokwium habilitacyjnego Rada Wydziału Geodezji i Kartografii nadała mu stopień doktora habilitowanego nauk technicznych z zakresu geodezji podstawowej. W 1975 r. objął funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Fotogrametrii i Kartografii pełniąc ją przez dwie kadencje – do 1981 r., by w tym samym roku zostać powołanym na dyrektora wyżej wspomnianego instytutu na okres do 1984 r. W latach 1985 – 1989 pełnił funkcję dziekana Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Dorobek naukowy i osiągnięcia w pracy dydaktycznej stały się podstawą do wystąpienia z wnioskiem o nadanie mu tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego nauk technicznych, który został przyznany przez Radę Państwa 15 września 1988 r.

Profesor Jerzy Fellmann oprócz działalności naukowej przejawiał szerokie zainteresowania życiem społecznym. Był członkiem wielu towarzystw i stowarzyszeń np. Stowarzyszenia Geodetów Polskich, w którym pełnił szereg funkcji w Oddziale Warszawskim i Zarządzie Głównym SGP. Był członkiem Klubu Polarników, Polskiego Czerwonego Krzyża, Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej. Profesor był człowiekiem wszechstronnym, nie bał się nowych wyzwań, wręcz ich szukał. Lubił podróże, był ciekawy świata. Uczestniczył w wielu zjazdach, sympozjach i sesjach, a także w wyprawach naukowych m.in. do Grecji, Turcji, Włoch, Hiszpanii, Francji, Holandii, Belgii i Luksemburga, organizowanych w latach 80. przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku.

Od wczesnych lat młodości pasjonował się sportem. W czasie nauki w gimnazjum i liceum w barwach Gimnazjalnego Klubu Sportowego „Hellada” startował w zawodach lekkoatletycznych wygrywając wiele konkurencji. W 1935 r. (w wieku 13 lat) rozpoczął przygodę z tenisem ziemnym. Jako siedemnastolatek został mistrzem Kościana, a w 1947 r. pierwszym powojennym akademickim mistrzem Warszawy, natomiast w 1954 r. osiągnął największy sukces – zwycięstwo w mistrzostwach Mazowsza. Brał udział we wszystkich Mistrzostwach Tenisowych Geodetów; jako zawodnik ostatni raz w 2005 r. Jerzy Fellmann z tenisem się nie rozstawał, czynnie grał do 2006 r.

Za wybitną działalność dydaktyczno-wychowawczą, zawodową i społeczną został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką za Zasługi w Dziedzinie Geodezji i Kartografii oraz wieloma innymi odznaczeniami i medalami. Profesor był człowiekiem bardzo lubianym i szanowanym. Gromadził wokół siebie ludzi, którzy potrafili się śmiać, sam lubił żarty i dowcipy. Był osobą wyjątkową, człowiekiem z klasą, eleganckim, kulturalnym i szarmanckim. Chociaż wcześniej opuścił rodzinne strony był głęboko przywiązany do Ziemi Kościańskiej. Wiele lat mieszkał w Warszawie, ale zawsze ciepło wspominał swoją młodość spędzoną w Kościanie. Przy każdej okazji podkreślał, że jest Wielkopolaninem i kościaniakiem. Absolwenci Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej obecni na 495 wykładzie Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej w dniu 31 maja 2011 r. niezwykle miło i ciepło wspominali swego Profesora.

Jerzy Fellmann zmarł 15 grudnia 2009 r. w wieku 88 lat, został pochowany w grobie rodzinnym na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Władze miasta Kościana uhonorowały tego wybitnego kościaniaka, zanego obywatela tej ziemi, nadając 16 czerwca 2011 r., na sesji Rady Miejskiej jednej z ulic na osiedlu na terenie po byłej Cukrowni imię Jerzego Fellmanna.

**WACŁAW TACIAK**

•ródła:

- Pisemna autobiografia – relacja własna Profesora z czerwca 2000 r.
- Pismo Zarządu Miejskiego w Kościanie poświadczające zatrudnienie w czasie okupacji - Jednodniówka – „25 lecie pierwszej matury 1923 – 1948”; Kościan 1948 r.
- „75 lat Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej”; Warszawa 1997 r.
- Tadeusz Kościuk – „Noc prawdziwych cudów”; w: Geodeta Nr 1/2008
- Adam Linsenbarth – „Prof. dr hab. inż. Jerzy Fellmann 1922 – 2009”; w: Przegląd Geodezyjny Nr 2/2010
- Aleksandra Szymańska – Bukowska „Prof. dr hab. Jerzy Fellmann – Inż. geodeta”; w: Pomorania Antiqua T. XXIII
- Bogusław Polak – „Sport w Kościanie 1912 – 1974”; Kościan 1974 r.
- Jerzy Zielonka, Józef Kubicki – „Sport w Kościanie 1894 – 1998”; Kościan 1998 r.
- Przegląd Geodezyjny Nr 11/1998
- Witold Zaręba – „Profesor Fellmann”; w: Tenis Nr 16/1995 r.

**Tadeusz Hofmański**

**DO GŁĘBI CHCĄC ZSTĄPIĆ BY POJĄĆ  
[SIÓDMEGO WRZEŚNIA  
TYSIĄCE JEDENASTEGO ROKU]**

1.  
Odeszła moja Mama.  
Jej odchodzenie nie przestanie kłaść się traumą. Jakby prowadziła straszliwą walkę o prawo do Przejścia,  
a każde przebudzenie stanowiło kolejną kłeskę. Ale i bliskootchłanny sen, właśnie że gniewiony niewyobrażalnym ciśnieniem, nie mógł nie boleć.
2.  
A przecież kiedy Mama odeszła, pozostawiwszy Znieruchomiałe obleczenie, zaskomiło pytanie. I pytanie. I pytanie. Czy stało się, jak powinno się stać? Czy nie można było bardziej zbliżyć się do Jej Odchodzenia? Czy w Jej Przebywaniu Pomiedzy było dość ciepła Stąd? Czy wyrwanie z obleczenia mogło Ją boleć mniej?
3.  
Nauczyciel z Dobrej Nowiny potwierdza przerażającą Osobność Opuszczania? W Dobrej Nowinie Ogród Oliwny jest Teatrem? A w Teatrze Dramat Przeżywania Chwili Nie Do Przejścia? W Dobrej Nowinie Golgota jest Teatrem? A w Teatrze Ból Zawieszenia Końca i Początku?
4.  
Mama, odchodząc, uczyła. Że trzeba oswajać Nie Do Oswojenia? Że trauma nie jest traumą, Bo nie jest traumatyczna? Mama, odchodząc, uczyła. Że komunikaty stwarzają nieporozumienia? Że Stąd nie sposób zrozumieć Przebywania Pomiedzy? Ale że ważne, by Stąd nie przestać przysyłać Ukochania?

5.  
W Dobrej Nowinie jest promiennie od Nadziei. I odchodząc, Mama garnęła się ku Promieniom? Lecz i odchodząc, Sobą nie przedstawiała uczyć. Że nie komunikaty winne nieporozumieniom? Że dobrze, że do zrobienia tu tyle, że to nie do zrobienia?

6.  
Odeszła moja Mama.  
Jej odchodzenie nie przestanie kłaść się traumą – nietraumą. Jak Nadzieja. I jak nadzieją w nieskończonym Co Jest Do Zrobienia. I jak nadzieją dobrego Przeżywania Nie Do Przejścia.

\*\*\*

**Tadziu, z powody śmierci Mamy  
przyjmij od nas szczerze kondolencje.  
Zespół redakcyjny  
„Wiadomości Kościańskich”**

# Jedenastu wspaniałych (II)

**Przełom maja i czerwca każdego roku to czas kwitnienia kasztanów i matur. Trwają od lat kwitnienia na kościańskich plantach tych przepięknych drzew i obrzęd uzyskiwania dojrzałości poświadczonej odpowiednim dokumentem. To chwile, które wspominać się będzie niekiedy i całe życie. Wspomnijmy zatem w osiemdziesiątą ósmą rocznicę pierwszą w dziejach Kościana maturę.**

7/ **Klaus Aleksander** /1902 – 1951/, ksiądz. Syn zegarmistrza. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości odbył studia filozoficzne w Seminarium Duchownym w Gnieźnie i studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Poznaniu. W 1928 otrzymał święcenia kapłańskie. Bezpośrednio potem powierzono mu stanowisko wikariusza w archikatedrze poznańskiej i zarazem sekretarza w Przybocznej Kancelarii Prymasa Polski. W latach 1931-1932 pracował jako mansonarz przy kolegiacie farniej w Poznaniu. W 1932 objął wikariat w Ostrowie Wlkp. i równocześnie sprawował funkcję kapelana wojskowego. Od 1 grudnia 1934 objął w zarząd parafię Stoki w powiecie międzychodzkiem. Duszpasterzował tam przez siedemnaście lat, aż do śmierci. W 1945 otrzymał jeszcze dodatkowo w zarząd parafię w Silnej, a nadto przez półtora roku obsługiwał parafię w Goraju, na Ziemi Lubuskiej. Zmarł nagle 30 kwietnia 1951 w Pszczewie. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Stokach.

8/ **Kreutzinger Maksymilian** / 1904 - 1969/, inżynier leśnik. Syn nauczyciela szkół powszechnych. Po maturze, w latach 1923 – 1929 studiował na Wydziale Rolniczo – Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1929 ukończył studia uzyskując tytuł inżyniera leśnictwa. Od 1929 do 1930 odbywał służbę wojskową. W październiku 1930 rozpoczął pracę zawodową w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, zrazu jako taksator w dziale urządzania lasów, a od 1935 jako kierownik drużyny urządzania lasów. Brał udział w wojnie obronnej 1939. Walczył w obronie Warszawy. Wzięty do niewoli czas okupacji spędził w oflagu Gross-Born. W obozie jenieckim organizował kursy doszkalaćce dla leśników. Za działal-

ność w obozowym ruchu oporu więziony przez gestapo w Szczecinie.

Po wyzwoleniu powrócił do kraju i od 1947 był inspektorem urządzania lasów w Ministerstwie Rolnictwa. W latach 1948 – 1949 objął kierownictwo Zakładu Urządzania Lasów Instytutu Badawczego Leśnictwa. W latach 1949 – 1962 był dyrektorem Instytutu Badawczego Leśnictwa. W latach 1952 – 1962, jako zastępca profesora, prowadził wykłady na Wydziale Leśnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu przy katedrze Urządzania Lasu. W 1954 uzyskał nadany mu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną dla Pracowników Nauki tytuł naukowy docenta. W 1961 uzyskał tytuł doktora nauk rolno-leśnych. W 1962 jako ekspert FAO organizował instytut naukowy – badawczy w Pakistanie. Wskutek choroby powrócił do kraju i od 1963 pracował w Instytucie Badawczym Leśnictwa jako samodzielny pracownik naukowy. W 1964 uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. W 1969 został kierownikiem Zakładu Gospodarki Wodnej w IBL. Erudyta i poliglota. Wybitny specjalista w zakresie urządzania lasu oraz kompleksowego ujmowania przyrodniczej i gospodarczej roli lasów, szczególnie w odniesieniu do gospodarki wodnej. Członek różnych organizacji i towarzystw. M. in. zastępca przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody (1956 – 1958), członek prezydium i zastępca przewodniczącego Komitetu Nauk Leśnych PAN (1952 – 1962), prezes Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody (1956 – 1958), członek Stałego Komitetu, a od 1967 członek honorowy IUFRO, członek Kolegium i Rady Naukowo-Technicznej MLiPD. Działacz FAO, RWPG i Europejskiej Komisji Leśnictwa. Uczestnik wielu światowych kongresów leśnictwa. Współzałożyciel SITLiD, organizator i redaktor *Lasu Polskiego* (1949 – 1952), organizator i

redaktor *Sylwana* (ogólnopolskiego pisma leśników). Autor i współautor rozlicznych publikacji i opracowań koncepcyjnych. Zmarł 15 sierpnia 1969 w Warszawie. Pochowany na cmentarzu na Powązkach.

9/ **Krupa Bernard** /1903 - 1981/, major lotnictwa. Syn rolnika. Urodził się w miejscowości Woiska w pow. gliwickim na Śląsku. W latach 1909 – 1914 uczęszczał do Szkoły Powszechnej, a następnie do roku 1920 do niemieckiego gimnazjum w Gliwicach. W 1920 usunięto go za zaangażowanie w organizowanym w tamtym czasie plebiscycie. Przeniósł się wówczas, sam jeden, bez żadnej rodziny, do Kościana i tu od 1921 kontynuował naukę w Państwowym Gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki. Bezpośrednio po uzyskaniu świadectwa dojrzałości podjął pracę jako nauczyciel w Szkole Powszechnej w Będlewie, a równocześnie podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. 7 lutego 1924 zrzekł się obywatelstwa niemieckiego, posiadane go z powodu miejsca urodzenia, i decyzją z tego samego dnia Starosty Grodzkiego w Poznaniu uznany został za posiadającego obywatelstwo polskie. W 1925 przerwał studia i 15 lipca tego roku wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Poznaniu i w Bydgoszczy. 16 października 1926 przyjęto go do Oficerskiej Szkoły Lotnictwa w Grudziądzu – Dęblinie. W toku nauki kolejno awansował do stopnia plutonowego podchorążego. W 1928 ukończył Szkołę i 15 sierpnia tego roku został awansowany na stopień podporucznika i przydzielony do 4 pułku lotnictwa w Toruniu. Służył w tej jednostce do sierpnia 1939 zajmując kolejno stanowiska: młodszego oficera eskadry, dowódcy plutonu, dowódcy 43 eskadry, a w końcu adiutanta pułku oraz awansując najpierw na stopień porucznika (1 stycznia 1931), a następnie kapitana (19 marca 1938).

1 września 1939 został przydzielony do Bazy Lotniczej Nr 4 i pozostawał w dyspozycji Dowódcy Armii Pomorze. 17 września na rozkaz ppłk. Pistla przekroczył granicę Polski pod Śniatyniem.

Przebywał w Rumunii internowany kolejno w obozach: Tucea, Hamada, Cze-marleia de Sus, w Bukareszcie i w końcu w obozie Balcig. 5 listopada 1939 z tego ostatniego obozu przez Konstantynopol i Maltę dostał się do Marsylii. Od 12 grudnia 1939 do 10 lipca 1940 był adiutantem Bazy Lyon – Bron, a od 11 do 16 czerwca 1940 oficerem bezpieczeństwa na lotnisku w Corbas. Po upadku Francji, 30 czerwca 1940, przybył do Anglii. Najpierw był dowódcą kompanii w obozie Weeton, a następnie uczestniczył w zgrupowaniu oficerów w obozie Blackpool. 25 lutego 1941 przybył do formującego się w Pembrey 316 Warszawskiego Dywizjonu Myśliwskiego i objął stanowisko adiutanta dywizjonu. Jego podpis figuruje na akcie uchwalenia statutu odznaki godła Dywizjonu. We wrześniu 1942 dekretem Naczelnego Wodza otrzymał Krzyż Zasługi. Był w Dywizjonie na wymienionym wyżej stanowisku przez cały okres wojny. Podkreślić trzeba, że Dywizjon 316 bronił Bristolu, osłaniał okręty wojenne na kanale La Manche i zwalczał rakiety V-1 nad Londynem. Piloci Dywizjonu zestrzelili 45 samolotów wroga i zniszczyli 74 latające bomby. 1 marca 1945 mianowano go majorem. Od 6 września 1945 przebywał na terenie Niemiec w składzie wojsk okupacyjnych, najpierw (11 IX – 15 XII 1945) jako kwatermistrz w USFET, a następnie (15 XII 1945 – 12 II 1947) w tym samym charakterze w B.A.O.R. Od 16 lutego 1947 służył w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej.

23 czerwca 1947 został przeniesiony do cywila. Powrócił wówczas do kraju i zamieszkał w Oleśnie. Od 1 września 1947 pracował w tamtejszym Starostwie Powiatowym na stanowisku kierownika Działu Samorządowego. Zwolniony z tego stanowiska i szykanowany z racji swej wojskowej przeszłości, w latach 1949 – 1951 pracował w Inspektoracie PZU w Oleśnie jako urzędnik. W latach 1951 – 1959 zatrudniony w Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Oleśnie, a od 1 czerwca 1959 był kierownikiem Powiatowego Domu Kultury w Oleśnie. W 1962 przeszedł na emeryturę. Zmarł 21 stycznia 1981 w Oleśnie. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Oleśnie.

10/ **Kuźdowicz Julian** /1905 – 1940/, prawnik. Syn nauczyciela z Sierakowa.

Osierocony w trzecim miesiącu życia przez matkę (która zginęła w rezultacie tragicznego zdarzenia), wychowywany był do 1911 przez dziadków Jerzykiewiczów. Po maturze, w latach 1923 – 1928 studiował na Wydziale Prawno – Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego uzyskując tytuł magistra prawa. Po odbyciu aplikacji sądowej w Sądzie Powiatowym w Kościanie, jako asesor orzekał w Sądzie Powiatowym w Ostrowie Wlkp. i w Sądzie Powiatowym w Nowym Mieście. W 1937 uzyskał nominację na sędziego Sądu Grodzkiego w Zbąszyniu.

W międzyczasie odbył służbę wojskową w podchorążówce w Jarocinie i otrzymał stopień podporucznika rezerwy. Kampanię wrześniową odbywał w 58 pp. W nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony w Kozielsku. Wiosną 1940 zamordowany w Lesie Katyńskim. Znajduje się

na liście transportowej NKWD nr 029/3 z 13 kwietnia 1940.

11/ **Schultz Edmund Antoni** /1905 – 1989/, filolog klasyczny. Syn gorzelnego. Po maturze, w latach 1927 – 1931 studiował filologię klasyczną na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Pracę magisterską obronił w 1933. Bezpośrednio po tym podjął pracę w Miejskim Gimnazjum w Międzychodzie. W czasie okupacji mieszkał w Kościanie. Pracował wówczas kolejno: w ogrodnictwie miejskim, w Miejskim Urzędzie Budowlanym, jako tłumacz w Kreissippenamt (urzędzie do spraw ustalania pochodzenia rodzin) oraz w firmie prywatnej Richarda W. Paegerta. Po wyzwoleniu, do roku 1949, był na-

uczycielem języka łacińskiego i niemieckiego w kościańskim Gimnazjum i Liceum. W 1948 przewodniczył Komitetowi Organizacyjnemu 25-lecia Pierwszej Matury w Kościanie. W latach 1949 – 1951 uczył w Liceum Ogólnokształcącym w Koźminie. Od 1951 aż do czasu przejścia na emeryturę w 1981 uczył w Liceum Ogólnokształcącym w Gnieźnie. Pisał wiersze. Zmarł 15 października 1989 w Gnieźnie. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Gnieźnie.

Tych pierwszych jedenastu absolwentów kościańskiej Szkoły okazało się

Egzamin dojrzałości zdało 11 kandydatów:

Bąk Hieronim,  
Bąk Zenon,  
Ceptowski Józef,  
Dónaj Stanisław,  
Iglowicz Bolesław,  
Iglowicz Zygmunt,  
Klaus Aleksander,  
Kreutzinger Maksymilian,  
Krupa Bernard,  
Kuźdowicz Julian,  
Schultz Edmund.

Dla uczczenia pamiętnego w dziejach miasta Kościana dnia, urządziła Dyrekcja w porozumieniu z władzami miejskimi w auli Szkoły Powszechnej przy sposobności rozdawania świadectw akademickich, którą poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele farnym.

nadzwyczaj godnymi obywatelami Polski. Zostali nauczycielami i sędziami, adwokatami i żołnierzami, lekarzami, księżmi i urzędnikami. W czas wojny i okupacji dzielili los Narodu. Walczyli i ginęli, brali udział w tajnym nauczaniu, siedzieli w obozach, oflagach i więzieniach i trwali, wierząc, że po wojnie jeszcze się swej Ojczyźnie przydadzą. I przydali się nadzwyczajnie. Absolwenci i uczniowie kościańskiej Szkoły, a także kościańska społeczność może być z nich wszystkich i z każdego z osobna dumna. (Koniec)

**ZDZISŁAW WOJTCZAK**

\*) Niniejszy artykuł, w nieco zmiennej formie ukazał się na łamach „Przyjaciela Ludu”.



Kościół ewangelicki w Krzywiniu. Pocztówka w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dr. Henryka Florkowskiego w Kościanie

# Wszereż i wzdułż

## Ziemi Wielkopolskiej (IV)

**Dwaj dziennikarze poznańscy red. red. Ziemi i Piechocki zjechali Wielkopolskę, a swoje spostrzeżenia zawarli w publikacji pt. „Wszereż i wzdułż Ziemi Wielkopolskiej”, wydanej w 1934 roku. W tekście zachowano pisownię oryginału.**

### **KRZYWIŃ – GRÓD BUDOWANY W „PORZĄDKU WOJSKOWYM”**

Pędzimy pełnym gazem wielkiego „Steyera”. Strugi deszczu i bieg samochodu nie pozwalają nam przyglądać się widokom i rzeczom po drodze. Parę wiosek, kilka wirażów szosy i wpadamy do Krzywiniu, miasteczka, które niegdyś budowane było „in acie ordinata”, cztery ulice w cztery świata strony i wały obronne domów.

Rozmowa z burmistrzem Krzywiniu, p. Kabschem.

- O historii miasta kilka słów P. Burmistrzu.

- Miasto powstało na gruncie opactwa O. O. Benedyktynów w Lubiniu. W r. 1262 otrzymało prawo magdeburskie. A w r. 1458 wysyłało już królowi 10 zbrojnych, co mówi o znaczeniu ówczesnego

Krzywiniu.

- Jak się przedstawia obecny stan miasta?

- Miasto posiada własną elektrownię, rzeźnię, mamy także 40 mórg majątku miejskiego. Ogólna wartość majątku miejskiego wynosi około 120.000 zł z zadłużeniem na wysokość 26.000 zł. Mieszkańców liczy Krzywiń ca 1.800 głów, w tem tylko 2 rodziny niemieckie.

- Jakie bolączki trapią Krzywiń?

- Najważniejszą jest to, że odcięci jesteśmy od świata. Wzdychamy za koleją, która nam zresztą przechodzi prawie pod nosem, tak, że stosunkowo niewielkim sumptem możemy ją doprowadzić do nas. A ta komunikacja autobusowa, z jakiej obecnie korzystamy, jest za skromna.

W kościele krzywińskim rozmawiamy z ks. dziekanem Wesołowskim.

Przez długie chwile wędrujemy po nawach kościoła w Krzywiniu w towarzystwie ks. dziekana. Pokazuje nam, tłumaczy. Na łuku triumfalnym przepiękny krucyfiks, nad którego misterną robotą i pięknem zastawiają się długo konserwatorzy i znawcy, którzy tu często do kościoła zaglądają. Roi się tu w kościele od prymitywnych rzeźb w drzewie, od nieodgadnionego pochodzenia i czasu obrazów... Potem chwila pogawędki z kapłanem o historii Krzywiniu, o jego aktualnych potrzebach i czas nam już jechać dalej.

### **ŚMIGIEL WIELICHOWO**

Przelatujemy przez miasto Śmigiel. Dawniej życie tu szło w innym tempie, było go wogóle więcej. Odkąd Śmigiel pozbawiony został władzy starościńskiej życie w nim zamarło.

Jeszcze kwadrans wędrowki i wjeżdżamy w mury starożytnego miasteczka Wielichowa.

### **NARATUSZU.**

Rozmowa z p. burmistrzem Tomczakiem.

Z burmistrzem znamy się osobiście. Kie-



dyś losy zagnały nas do Wielichowa w żołnierskiej tułaczce. Całe kulturalne życie wojska, które „rozbiło namioty” w pobliżu, skupiło się wtedy u gościnnego burmistrza.

- O historii Wielichowa, panie Burmistrzu.  
- Wielichowo, liczące obecnie 1.630 mieszkańców, położone w nizinie Obry jest miastem od 15 lipca 1429 r. na mocy przywileju, nadanego mu przez króla Władysława Jagiełłę. Sama osada jest stara, bo wykopaliska odkryte na jej terenie, pochodzą z młodszej epoki kamiennej, czyli neolitu, tj. około 5 000 do 2 000 lat przed Chr. Wielichowo było przed podniesieniem do rangi miast, wsią stołową biskupów poznańskich, a herb miejski „Ciołek” przejęło miasto od Stanisława Ciołka, biskupa poznańskiego. Miasteczko to jest też jednym z najbardziej polskich miast wogóle, liczy bowiem wśród ludności swej tylko 9 osób mniejszości. Nadanie praw miejskich przez króla Władysława Jagiełłę, pogromcą krzyżaków, wycisnęło na mieszkańcach wrogi nastawienie do Niemców, bo z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej w listopadzie 1918 r. Wielichowianie wydalili burmistrza-Niemca (właściwie Polaka-renegata, który nawet nazwisko polskie i imię zmienił dla kariery na niemieckie) i urzędników-Niemców, równocześnie organizując Radę Robotniczo-Żołnierską, później Ludową, czysto polską, a także Straż Obywatelską, późniejszą kompanię powstańczą. To też z

chwilą wybuchu powstania w Poznaniu Wielichowianie byli zorganizowani, i brali w pierwszych dniach stycznia 1919 r. udział w walkach o Wolsztyn, Kopanicę i Kargowę, wszystkie te miasta, szczególnie Kargowę, zajmując z innymi kompaniami wgl. drużynami powstańczymi. W dniu 12 lutego 1919 r. poległo pod Kargową 8 Wielichowian, których pochowano na cmentarzu ew. w Kargowie. Stamtąd sprowadzono zwłoki ich i pochowano na cmentarzu w Wielichowie w dniu 12 lutego 1928 r., w 9-tą rocznicę ich śmierci.

- A stan dzisiejszy Wielichowa?

- Obecnie miasto Wielichowo i mieszkańcy jego walczą, jak ogół społeczeństwa Rzeczypospolitej, z trudnościami życia gospodarczego. Jednak trzyma się ono wedle możliwości na dawnym poziomie. Powstała tu nawet w czasach niepodległości fabryka kilimów, jedyna obecnie w Wielkopolsce spółdzielnia kilimiarska, dalej mleczarnia spółdzielcza; istnieje także młyn parowy, wybudowany w 1913 r. Dominuje tu rolnictwo i handel bydłem i sianem. Miasto uzupełnia, choć z trudem, swe 12 km długie aleje owocowe, które w 1928/9 bardzo poważnie ucierpiały od mrozów, i zalesia nieużytki; obecnie ma zalesionych już przeszło 4 hektary, corocznie obszar zalesień zwiększając. W mieście istnieją 3 kościoły katolickie i 1 zbór ewangelicki. W kościółku św. Walentego znajduje się cu-

downy obraz patrona kościółka, i coroczny odpust gromadzi szerokie rzesze wiernych, szukających zdrowia. Wielichowo ma 3 instytucje finansowe, i to Komunalną Kasę Oszczędności miasta Wielichowa, Bank Ludowy i Spółdzielnię Kredytową „Ul”. Przez nie ma Wielichowo wpływ pewien na dalszą okolicę, ściągając oszczędności i zasilać kredytem okolicznych włościan.

#### WZDŁUŻ I WSZERZ ZIEMIKOŚCIAŃSKIEJ

Pędzimy znów szosą na Kościan wiodącą. Niebo jest dla nas nielaskawe. Leje na przemokły świat strugi deszczu. Ledwo widać w niedalekiej perspektywie zbliżające się czerwone domy Jerki. Zostawiamy z boku w deszczowej mgłę Kopaszewo, majątek pp. Chłapowskich. Te pola to państwowa domena, dzierżawiona przez p. Witolda Wańkowicza. Tam na prawo, w dali, w szare niebo smukła wieżyca strzelająca, to sławny klasztor O. O. Benedyktynów, niegdyś panów w Lubiniu i okolicy. Potem zjawiają się rzędy czerwonych budynków w polu; to Darnowo, gdzie znajduje się filja Racockiej Stadniny Państwowej. A oto i Racot wyrasta już przed nami wielkimi drzewami parku. W tym parku drzemie opuszczony teraz i próżny, piękny pałac racocki, do niedawna rezydencja Pana Prezydenta. (cdn.)



Pałac z XVIII w. w Wielichowie zbudowany dla generała Fryderyka von Zastrova. Poczłtówka w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dr. Henryka Florkowskiego w Kościanie



Władysław Piaskowski w swoim ogrodzie.

Fot. Katarzyna Żurek

# Logika i fantazja

**Trzeba być do końca czujnym. Sytuacja na szachownicy może odwrócić się w każdej chwili. Jeden błąd w ostatniej sekundzie może drogo kosztować, zaprzepaścić cały dotychczasowy wysiłek – opowiada szachista Władysław Piaskowski, były prezes Klubu Szachowego „Tęcza” w Kościanie, autor monografii i płyty CD o klubie szachowym „Tęcza”.**

**Nie jest Pan rodowitym kościanikiem. Z tym miastem związał Pan jednak swoje życie osobiste i zawodowe. Jak pan trafił do Kościana?**

- Nie pochodzę z Kościana, jednak właśnie tutaj spędziłem większość życia i czuję się z tym miastem mocno związany. Urodziłem się w Bninie koło Kórnik. W Śremie ukończyłem Liceum im. gen. Józefa Wybickiego, zdałem maturę. Potem poszedłem na studia na Politechnice Szczecińskiej, wybrałem kierunek budownictwo lądowe. Jednak z powodu pogarszającego się zdrowia musiałem przerwać naukę. Przez jakiś czas pracowałem w Polanicy Zdroju. Wtedy myślałem o studiowaniu geo-

logii. Los jednak wybrał inaczej, zamieszkałem w Kościanie, a moje życie zawodowe potoczyło się w zupełnie innym kierunku.

**Może to nie los, a świadoma i przemyślana decyzja szachisty?**

- Właściwie to zdecydowaliśmy wspólnie z żoną. Początkowo myśleliśmy o Koninie, ostatecznie wybraliśmy Kościan. Na taki wybór miała wpływ moja praca zawodowa. Pracowałem w służbach kontroli finansowej w Lesznie, zajmowałem się akcyzą. Przepisom akcyzowym podlegał wówczas przemysł cukrowniczy, winiarski, spirytusowy. W mieście prężnie działały te gałęzie przemysłu. Tak więc trafiłem do Kościana, a w służbach finansowych – od

referenta do naczelnika - przepracowałem 40 lat. W tym czasie ukończyłem Akademię Ekonomiczną w Poznaniu, uzyskując tytuł magistra ekonomii.

**Czy zainteresowania zawodowe wpłynęły na wybór pasji?**

- Od zawsze interesowała mnie matematyka i przedmioty ścisłe. Również ekonomia, która daje szersze, bardziej kompletne spojrzenie na te dziedziny nauki. Pewnie stąd narodziła się moja pasja, jaką są szachy. Już w szkole podstawowej uwielbiałem grać. Trochę grało się w domu. To właśnie starszy brat wprowadził mnie w podstawowe tajniki szachowej wiedzy. Razem chodziliśmy do klubu szachowego w Śremie. W liceum na dobre złapałem „szachowego bakcyła”. W ramach naszego szkolnego klubu zaczęliśmy organizować mecze i turnieje przeciwko drużynie Śremu. Zdobyłem wtedy pierwsze doświadczenia organizatorskie, które mogłem pogłębić i rozwinąć działając w kościańskiej „Tęczy”.

**Od wielu lat gra pan w „Tęczy” w Kościanie, jako zawodnik, szkoleniowiec, a w latach 1996 - 2008 jej prezes. Jak pan trafił do klubu?**

- Tym razem rzeczywiście zdecydowałem los. Był to rok bodajże 1985. Miałem pilną sprawę do załatwienia, z rozmówcą umówiłem się właśnie w klubie szachowym. Spytano mnie czy gram w szachy. Potwierdziłem. Zaproponowano mi mecz, który miałem rozegrać z jedną z lepszych zawodniczek klubu. Mecz okazał się dla mnie szczęśliwy...

**Wniósł pan wiele dobrego w działalność klubu. Myślę szczególnie o pracy z młodzieżą i juniorami.**

- Szkolenia prowadziłem razem z Dariuszem Walenciakiem. On zajmował się drużyną seniorów, ja juniorów. Do wyróżniających się zawodników należeli niewątpliwie Katarzyna Tabaka, Paweł Homski i Wojciech Szymanowski. Jeśli chodzi o młodzież w Kościanie, to już wcześniej były tradycje i dobre zaplecze. A wszystko dzięki nauczycielowi Grzegorzowi Wierzbickiemu. Działał on prężnie w Szkole Podstawowej nr 6 (dzisiejsza Trójka). W szkole funkcjonowała klasa o profilu szachowym, rozgrywano międzynarodowe turnieje. Do klubu trafiało wielu młodych i utalentowanych zawodników. Zawsze lubiłem pracę z młodzieżą. Jednocześnie wiedziałem, że trzeba pracować nie tylko z tymi, którzy zdobywają podium lub tymi z

dużym potencjałem. Zawsze uważałem, że uwagę należy poświęcić każdemu zawodnikowi. Dla każdego sukces ma inny wymiar. Dla jednego zawodnika może być to zwycięstwo, czy też zdobycie kolejnej kategorii szachowej, dla drugiego wystarczy satysfakcja z udziału w turnieju. W szachach bardzo wiele zależy od pracy i zaangażowania. Im więcej się pracuje, tym większe prawdopodobieństwo, że osiągnie sukces.

**- W życiu nie jest trochę jak u Dostojewskiego, że „człowiek jest jak szachista bardziej obchodzi go proces osiągnięcia celu aniżeli cel sam w sobie”?**

- Tak, to prawda, praca i wysiłek zmierzający do osiągnięcia są najważniejsze. Uważam, że jest także ważne, by realnie patrzeć na życie i obierać cele na miarę swoich możliwości. Tak w życiu, jak w szachach liczy się satysfakcja. Właśnie to starałem się przekazać młodym ludziom. Ale jeśli mnie pani zapyta czym dla mnie są szachy, to nie będę umiał udzielić jednoznacznej odpowiedzi.



Okladka książki W. Piaskowskiego.  
Proj. Kazimierz Ratajczak

**Pana sukcesem jest zapewne książka „Klub Szachowy „Tęcza” przy Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w latach 1981 – 2005”, która ukazała się w 2009**

**roku. Co było inspiracją do jej napisania?**

- Do napisania o sporcie szachowym na Ziemi Kościańskiej namówił mnie doktor Henryk Florkowski. Początkowo byłem dość oporny na namowy doktora, ponieważ zdawałem sobie sprawę z ogromu pracy i wysiłku, jaki będzie mnie czekał, obawiałem się, że nie sprostim wyzwaniu. Tym bardziej, że jak już wspominałem, najpewniej czułem się w przedmiotach ścisłych, a pisanie i przedmioty humanistyczne były moją piętą Achillesową. Wciąż jednak w głowie kołatały mi słowa doktora Florkowskiego – „ocaliś od zapomnienia”. Poza tym chciałem to zrobić; udokumentować porażki i sukcesy kościańskich szachistów, ich ciężką pracę i codzienny wysiłek. Myślę, iż na to zasługują, dlatego napisałem tę książkę. Nie było łatwo, ale trud się opłacił.

**A co sprawiło najwięcej problemów?**

- Muszę przyznać, że początki były naprawdę ciężkie. Nieraz w trakcie pracy nad książką myślałem, aby wszystko rzu-

cić i zrezygnować. Najwięcej trudności było ze zebraniem precyzyjnych informacji odnośnie poszczególnych terminów, dat, nazwisk. Często brakowało materiałów źródłowych, na których mógłbym się oprzeć. Zjeździłem około 900 kilometrów, żeby zebrać dane, byłem w Rawiczu, Miejskiej Górze, Wschowie i Lesznie. Przeprowadziłem setki rozmów z działaczami szachowymi, osobami prywatnymi. Wiele osób mi pomagało. Zastanawiałem się jak ugryźć temat, by był ciekawy i przystępny dla czytelnika. Tutaj niezastąpiony okazał się redaktor Jerzy Zielonka. Źródłem wiedzy, informacji i ogromnej pomocy był także pan Janusz Woda, były Prezes Polskiego Związku Szachowego oraz wieloletni prezes Wielkopolskiego Związku Szachowego.

**Monografia ukazała się jako publikacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej. Na książce jednak pan nie poprzestał, jest i elektroniczna kontynuacja w postaci płyty CD.**

- Płyta stanowi aneks do książki. Zbieranie materiałów, dokumentowanie i ich systematyzowanie zabrało mi kilka lat. Zdobyłem wiele informacji, których nie udało mi się umieścić w książce. Szkoda, aby zostały pominięte. To nie dawało mi spokoju. Po promocji, podczas jednego z wykładów TMZK rozmawiałem z prezesem Januszem Wodą. Zwrócił mi uwagę na fakt, że warto byłoby zachować także ciekawsze partie szachowe, rozegrane przez kościańskich zawodników. Wybrałem i opisałem mecze z całego okresu działalności „Tęczy”; turnieje, partie klasyfikacyjne. Takie, które można uznać za sukces danego zawodnika. W przypadku płyty pojawiła się również możliwość opublikowania większości zdjęć. Zwłaszcza starszych, które ze względu na jakość nie nadawały się do druku.

**Kiedy płyta będzie gotowa?**

- Już ją mam. Chciałbym, aby książka i CD stanowiły komplet. Planuję promować płytę przy okazji jednego z wykładów TMZK. Nie ustaliłem konkretnej daty. Byłem zajęty zbieraniem materiałów i dokumentowaniem informacji. Teraz będę miał więcej czasu, aby pomyśleć o promocji.

**Mimo wszystko zaryzykuje i zapytam, czym są dla Pana szachy?**

- Zagadką. Wielką niewiadomą. Wymagają maksymalnego skupienia. Zawodnik na turnieju znajduje się stanie ogromnego napięcia emocjonalnego i intelektualnego. Trzeba być do końca czujnym. Sytuacja na szachownicy może odwrócić się w każdej chwili. Jeden błąd w ostatniej sekundzie może drogo kosztować, zaprzepaścić cały dotychczasowy wysiłek. Ale nawet arcymistrz może się pomylić, należy uważać i wykorzystać taką sytuację. W partii szachowej jest miliard możliwości i rozwiązań. Nigdy nie wiadomo, czy wygrają białe czy czarne pionki. Gra wymaga logicznego myślenia, ale konieczna jest wyobraźnia. Jest wiele możliwości wykazania inicjatywy i fantazji. Za to właśnie kocham szachy.

**KATARZYNA ŻUREK**



23 października 1939 roku. Cmentarz żydowski w Kościanie. Grzebanie ofiar publicznej egzekucji

Fot. w zbiorach Jerzego Zielonki

## Znicz Pamięci w Kościanie

Głównym punktem trzeciej edycji patriotycznej edukacyjnej akcji pt. „Znicz Pamięci”, organizowanej przez Radio „Merkury” oraz Oddział Poznański Instytutu Pamięci Narodowej pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka, był kościański Rynek. 23 października 2011 roku przed Ścianą Śmierci Ratusza w samo południe spotkali się młodzież szkolna, kombatan-ci, przedstawiciele organizacji społecznych, parlamentarzyści, władze miasta i powiatu. W uroczystościach brał udział marszałek Marek Woźniak. Przemówienie wygłosił burmistrz miasta Kościana Michał Jurga. Poniżej publikujemy fragmenty jego wystąpienia.

72 lata temu, 23 października 1939 roku, w Kościanie i Śmiglu, grupa specjalna nr VI z Poznania pod dowództwem SS – Oberführera Ericha Naumanna kończyła trzydniową akcję, w wyniku której w powiatach śremskim, średzkim, gostyńskim, leszczyńskim i kościańskim – w 14 miejscowościach, w egzekucjach publicznych, rozstrzelano 234 Wielkopolan, czołowych działaczy narodowych, patriotów, przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, przede wszystkim polskiej inteligencji. W powiecie kościańskim tę zbrodniczą akcję przeprowadziło, wchodzące w skład gru-

py VI komando specjalne nr 14, kierowane przez SS – Sturmbannführera Gerharda Flescha. Komando to składało się z wojskowego sądu doraźnego i plutonu egzekucyjnego.

Cel tych egzekucji określił niemiecki starosta powiatu kościańskiego, zaciekle nazista, doktor praw Helmut Liese z Opladen w Nadrenii, w swoich raportach kierowanych do Arthura Greisera w Poznaniu, pisząc między innymi:

*„Rozstrzelania w Śmiglu i Kościanie wywarły według dotychczas poczynionych obserwacji nieprzemijający wpływ na polską ludność. Niniejszym bowiem dobitnie udowodniono pol-*

*skiej ludności, że zarządzenia władz Trzeciej Rzeszy należy traktować poważnie. Polska ludność zrozumiała powagę sytuacji i została zastraszona. Przekonaaliśmy tym Polaków, że my tutaj instalujemy się na stałe”. Jednym zdaniem egzekucje publiczne, poprzez fizyczną likwidację duchowych przywódców lokalnych, miały wzbudzić powszechny strach wśród ludności polskiej.*

\*

Zbrodnia październikowa była precyzyjnie zaplanowana. Na ofiary wybrano ludzi Bogu ducha winnych, znanych w lokalnym środowisku obywa-

teli polskich i kilka dni wcześniej osadzono ich w więzieniu. Z wyprzedzeniem wybrano miejsce zbrodni – kościański Rynek. Ścianę Ratusza, zwaną od tamtego czasu Ścianą Śmierci, aby jej nie zniszczyć kulami, obłożono workami z piaskiem, a na byłym cmentarzu żydowskim przy ul. Piaskowej wykopano mogiłę zbiorową.

23 października 1939 roku wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Komando specjalne zjawilo się w mieście o godz. 13.15. W sali budynku sądowego w błyskawicznym tempie, wojskowy sąd doraźny pod przewodnictwem wspomnianego SS- Sturmbannführera Flescha, wydał 18 wyroków śmierci. O jakiegokolwiek obronie nie mogło być mowy. Skazanych natychmiast wyprowadzono pod eskortą na Rynek i tutaj o godz. 14.00 rozstrzelano. W krótkich uzasadnieniach wyroków odnotowywano: „człowiek wpływowy w Kościanie”, „podżegacz”, „przywódca polskiej młodzieży”, „na-leżał do warstwy duchowych przy-wódców”, „członek Polskiego Związku Zachodniego”, „przywódca Sokoła”, „polski nauczyciel”.

Nie jest dziełem przypadku, że w gronie osiemnastu zamordowanych na kościańskim Rynku znalazło się pięciu nauczycieli: kierownik Katolickiej Szkoły Powszechnej w Kościanie Jan Hoeffner, lat 52; dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum w Kościanie Zygmunt Irzabek, lat 59; kierownik Szkoły Powszechnej w Bieżyniu Franciszek Leśniak, lat 47; emerytowany inspektor szkolny z Kościana Edmund Sowiński, lat 61 i kierownik Szkoły Powszechnej w Borowie Józef Wojciechowski, lat 41.

Swoje życie od kul plutonu egzekucyjnego 23 października 1939 roku oddało też pięciu znanych i cenionych w Wielkopolsce ziemian: Edward Brzeski ze Starych Oborzysk, lat 52; Mieczysław Chłapowski z Kopaszewa, lat 65; Ludwik Dubski z Kobylnik, lat 51; Zygmunt Hełczyński z Bonikowa, lat 41 i Jan Szoldrski z Gołębina Starego, lat 57.

Rozstrzelano wtedy także działaczy narodowych: kupca z Czempinia Bronisława Farulewskiego, lat 65; dyrektora Komunalnej Kasy Oszczędności w Kościanie Jana Hejnowicza, lat 45; kierownika produkcji Cukrowni „Kościan” Jana Ido, lat 45; restauratora z

Wielichowa Franciszka Michalaka, lat 52; lekarza weterynarii z Kościana Eryka Sworowskiego, lat 52; leśniczego z Reńska Jana Sroczyńskiego, lat 52; kupca z Czempinia Stanisława Szukałskiego, lat 27 i lekarza stomatologa z Kościana Józefa Tomaszewskiego, lat 51.

Ich ciała pogrzebano w zbiorowej mogile na cmentarzu żydowskim. Zginęli tylko dlatego, że byli dobrymi Polakami; zginęli, aby Polska przeżyła. W 1945 roku Ich szczątki ekshumowano i w uroczystej procesji złożono w katakumbach Mauzoleum na Nowym Cmentarzu Katolickim w Kościanie.

Od dziesiątek lat w powiecie kościańskim liczne miejsca publicznych egzekucji, a także masowych zbrodni skrytobójczych, otaczane są opieką. Odwiedza je młodzież szkolna, bo stanowią ważny element lekcji historii i kształtowania obywatelskich postaw.

\*

Zapalamy dzisiaj Znicz Pamięci nie tylko tutaj na kościańskim Rynku – miejscu dwóch egzekucji publicznych 2 i 23 października 1939 roku. Zapalamy ten Znicz także w Śmiglu, gdzie w dwóch publicznych egzekucjach 30 września i 23 października 1939 roku komando specjalne Flescha rozstrzelało 23 obywateli polskich; w Parku Miejskim im. Kajetana Morawskiego w Kościanie, gdzie 7 listopada 1939 roku skrytobójczo zamordowano 45 mieszkańców powiatu; w lesie Kurza Góra – Racot w gminie Kościan, gdzie 9 listopada 1939 roku pod osłoną nocy zastrzelono 21 Polaków.

Ogień Znicza Pamięci płonie także w lesie Jarogniewice – Głuchowo, w miejscach, w których w styczniu i lutym 1940 roku, w zbiorowych mogiłach, pochowano około 2 800 chorych Polaków, Niemców i Żydów - pacjentów Krajowego Zakładu Psychiatrycznego w Kościanie i zwiezionych tutaj z zakładów północnych Starej Rzeszy, a zamordowanych w ramach niemieckiej akcji „pseudoeutanazji”.

Zapalamy im wszystkim Znicz Pamięci jako symbol tego, że Kościan nie zapomni o najcenniejszej ofierze – ofierze życia, jaką na ołtarzu Ojczyzny złożyli nasi przodkowie; zapalamy im Znicz Pamięci pomni myśli Wieszcza Adama Mickiewicza, którą zawarł w „Dziadach”:

**„Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże na niebie, zapomnij o mnie”. (z)**

# Niech mówi przeszłość

*Ojczyźnie naszej młodość  
górną, złotą  
Ogniem trawioną krew  
harcerskich serc  
Wszystko oddamy śmiałą  
Pójdziemy rotą  
Choć w wir orkanów, choćby  
w pewną śmierć*

*Czy nas stulą mroki czy  
Rozpalą świty  
Służyć będziemy Rzeczypospolitej.*  
(Z hymnu 2-iej kościańskiej drużyny  
harcerskiej  
imienia Tadeusza Kościuszki)

Po innych stronach kraju rodzili się wielcy malarze i pisarze. Pędzlem i piórem uwiecznili chwałę pobożowisk, piękno krajobrazu, dokonania ludzi, bogactwo stroju, obyczaj, tradycji. Aż cuda Polski rozkwitły jak bukiet kolorowy, różnorodny i bogaty.

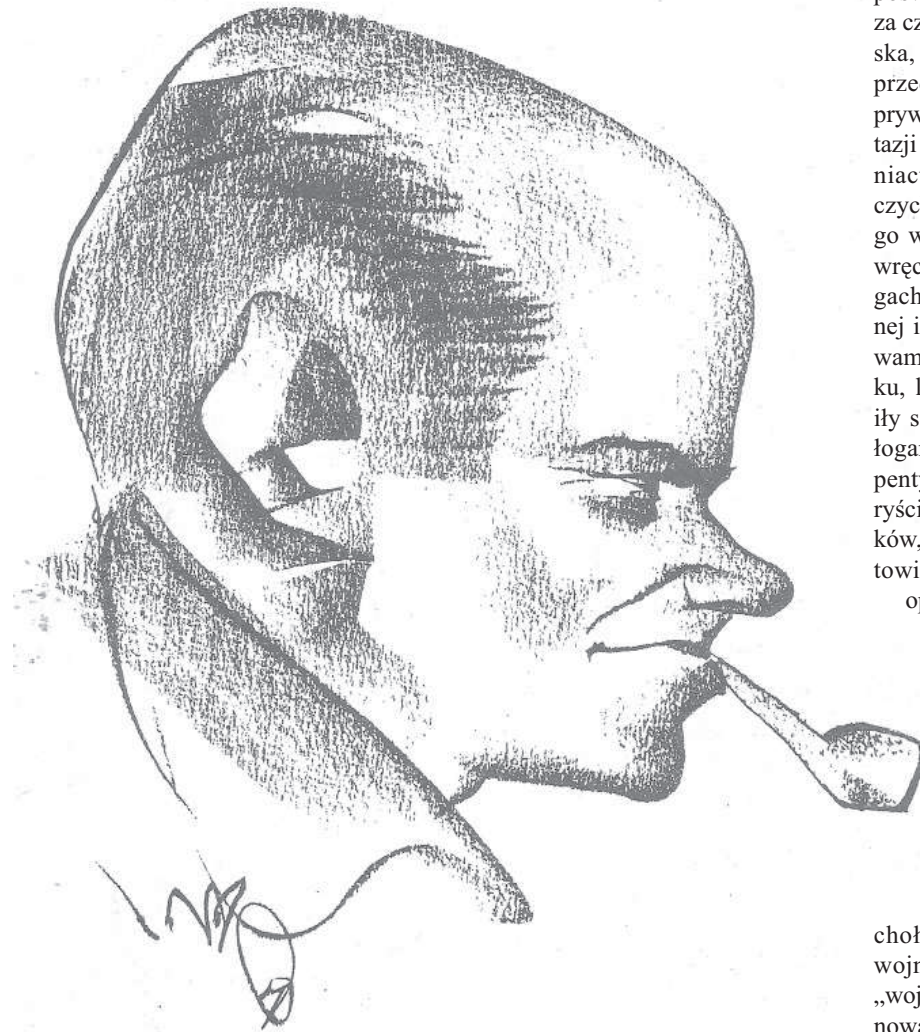
Mało jest poezji w płaskiej jak stół równinie. Mała rzeczka Obra to nie Wisła, Bug, Pilica, Niemen, Dniestr, San czy górski Dunajec, Poprad, Prut, Czeremosz – ulubione rzeki historii. Szumiące raz po raz polonezami, obtaczające zamulone już brody, ku którym szły rysi chorągwie pancerne. Postawić zapórę wrogowi.

A jednak gdzie stąpiesz – pamiętki, wspomnienia, cmentarze. I wielkość. Zapomniana, mało znana ogółowi Polaków, nie dbająca o efekt i reklamę, a przecie wyrastająca ponad miarę. Do wysokości pomników.

\*

Od drużyn bojowych Chrobręgo, Śmiałego, Krzywoustego przyszli w te strony Awdają





Karykatura Adama Tomaszewskiego.

W zbiorach Jerzego Zielonki

ce. Za wierną służbę, za przewagi w rąbaninach z wrogami, potomkowie normańskich drapieńców otrzymali nadania w okolicach szczerą jeszcze puszcza. Wypalili „nowiny” po kniejach, pobudowali dworce zasobne, w kraju gdzie grasował zbroj i Raubritter, od Śląska wzniesli fortalacje, w głuszy pełnej pogańskiego diabelstwa – pierwsze kościoły.

Z postępem wieków szerzej i szerzej szły orne pola, dalej i dalej omykały się orne horyzonty, coraz głębiej worywał się pług w czarną, bągienną glebę. Puszczański lud budników, smolarzy, ptaszników, myśliwych z wolna przemieniał się w wolnych kmieci. W czasach pokoju nawet smard najbiedniejszy nie narzekał na brak ryb, grzybów, zwierzyny, bartnik częstował swoich i obcych

dzbanami „syty”, ciężkie od ziarna snopy waliły się pod dach gumna. Ale i oręż szczerkał często w tych stronach. Od zachodu, rzadziej od północy i wschodu nadciągały pochody wroga. Płonęły lasy i sioła, w ogniu wojny jak złowrogie widma wlokły się głód, nędza, „powietrze”.

Chłop tutejszy, jeden z pierwszych chwycił za broń w czasie tragicznego zalewu Rzeczypospolitej za czasów Jana Kazimierza. Sypnął się do szeregów Krzysztofa Żegockiego, babimojskiego starosty, służył w jego wołoskich i wolontarskich chorągwiach. W dwa wieki później kiedy coraz potężniej zaczynało rozbrzmiewać „Do broni ludy, powstańmy wraz” – pociągnął z „kosinierami”. Pod Miłosław i Książ.

Mieszczanin wyciął Szwedów w Kościanie za co zapłacił morzem krwi i zgliszczami spalonego miasta. Dowody

poświęcenia i miłości ojczyzny złożył za czasów Barskiej... Konfederacja Barska, nieskładna szlachecka ruchawka, przedziwna mieszanina patriotyzmu z prywatą, samozaparcia z egoizmem, fantazji i romantyzmu z warcholstwem i pieśniactwem, przewag Moskali, szaleńczych wyczynów Kazimierza Pułaskiego w Wielkopolsce przybiera rozmiary wręcz groteski. Zamrowiło się na drogach tłumami drobnej szlachty zapalnej i ciemnej, zwykłej chodzić dzierżawami, posesjonatami na jednym folwarku, ludźmi „staniku średniego”. Wyroili się pospolitaki w kontuszach z wyłogami, żupany, karabele, proste szerpenty. Kauzyperdy, zawalidrogi, juryści z trybunałów, krzykacze z sejmików, wiecznie szukający okazji powiatowi „gracze”, sławni na całą okolicę opoje. Wlecze się taborem, wozi makaty i opony, niedźwiedzie i wilczury przydatne jeśli nocleg wypadnie w szczerym polu – sub Jove, faski z bigosem, mięsiwem i jagłami, baryłki z węgrzynem, puzdra z wódkami. Panowie bracia nie nawykli chodzić komunikiem, bez wozów, pachółków, wyręki, wygody. Taka to i wojna pospolitacka, szlachecka gdzie „wojsko” i „regimentarz z własnego mianowania” z rzadka wykażą się rezolucją i ochotą. Najczęściej zajeżdżają majątki, sami wybierają sobie „chleby” od właścicieli wołających okupić się wojsku uszczerbkiem w komorze, zamiast wyciągać w pole, uczują, piją bez miary, na wieść o nieprzyjacielu uykają do sąsiedniego powiatu. Dwa epizody z czasów tej szczególnej wojny spletają się z dziejami Kościana i chlubnie świadczą o determinacji jego mieszkańców.

Rok 1770. Pod miastem zajęтым przez Moskali toczył się niepomyślny dla nich bój. Od strony Śremu nadciągał z wielkością swego korpusu (2.000 ludzi) Józef Zaremba, major wojska komputowego Rzeczypospolitej i tuż pod murami zniósł 200 dragonii moskiewskiej pod rotmistrzem Olszowem, wysłanej mu na przeciw. Uradowana powodzeniem swoich, ludność miasteczka zwoływała się już, skrzykiwała w uliczkach, gotowa uderzyć na załogę. Przerażony komendant, podpułkownik Patkul wyszedł na przeciw Zarembie na przedmieście z pie-

chotą, 4 działami i półsotnią kozaków. W razie ataków mieszczan na tyły Moskali bitwa zamieniłaby się w rzeź, niestety Zaremba nie wykorzystał wyjątkowo korzystnej sytuacji i wycofał się spod miasta.

W tym samym roku gościł w Kościanie Antoni Morawski, nie ustępujący Zarembie sławą wojenną, chociaż w czasach Polski jeszcze szlacheckiej nie mogący równać się z nim ani znaczeniem ani pochodzeniem.

Józef Zaremba, żonaty z Józefą Grudziłą, chorążanką wielką „wielkich cnót panną”, był to bądź co bądź ziemianin, posesjonat, wsławiony służbie Rzeczypospolitej oficer regularnego wojska, znany i podziwiany nawet na dworze królewskim w stolicy.

Antoni Morawski (nie miał nic wspólnego ze znaną w tych stronach rodziną Morawskich) był synem uboższego szlachcica „wżenionego w cech rzeźnicki w Gnieźnie, co dyskredytowało go wówczas zupełnie w oczach „urodzonych”. Zdarzyło się, że krewki młodzieniec powadził się z burmistrzem i gromadą cechową, po czym sformował gromadę takich jak on sam niespokojnych duchów i zaczął podchodzić Moskali z wielkim powodzeniem. Wkrótce ten wielkopolski Kmicic otrzymał patent porucznikowski, później rotmistrzowski, a nawet pułkownikowski.

Porównanie do Kmicica wydaje się trafne, jeśli dodamy że młody człowiek odznaczał się niestety warcholstwem, zarozumiałością, i innymi jeszcze wadami. Przyznać jednak należy że w początkach dość oszałamiającej kariery wojskowej, był to jeden z najszcześniejszych oficerów, tej ubogiej w ogóle w przywódców kampanii, ryzykant, szalona

głowa, junak pierwszej wody. Przez szereg miesięcy Morawski wodził za nos znaczne siły pułkownika Drewicza, wymykał się z wielu opresji, szarpał konwoje, otoczony przez oblawy przebiegał się z szablą i pistoletem w dłoni.

Zdarzyło się że Morawski w kilkadziesiąt koni zatrzymał się na nocleg w Kościanie, skąd właśnie wyszła załoga moskiewska w pościgu za jakimś oddziałem konfederackim, który pojawił się w okolicy. Fetowany i ugaszczany przez mieszczan i przystojne mieszczyki, mocno wraz z towarzyszymi uderzył w kielichy, kiedy nagle rozległa się wrzawa i strzały. To powiadomieni o pobycie w mieście nieuchwytnego „Morawski” kozacy i jegrzy podeszli cicho i otoczyli partyzanckie kwatery.

Jako się rzekło, podobne sytuacje w życiu Antoniego Morawskiego do rzadkości nie należały. Porwał się z za stołu z podkomendnymi, skoczyli na konie nie osiodłane bo czasu nie było i przerażali się przez Dońców ku najbliższej bramie. Opisujący to wydarzenie Kitowicz nie wspomina nic o zemście Moskali na kościańskich mieszczanach. Znane są jednak wyczyny w Wielkopolsce pułkowników Drewicza i Renna osławionych moskiewskich rabusiów i gwałtowników.

Niewątpliwie po pobycie w tych stronach Zaremba i Morawskiego posypały się konfiskaty, plagi, kontrybucje, może kilka kibitek pomknęło na Sybir...

\*

Mówił ojciec do swej Basi,

Cały zapłakany

Słuchaj jeno, pono nasi biją w tarabany.

To też stąd. Mówi cześniak wschowski Ksawery Chłapowski (nazwisko-purpurat kościańskiej ziemi) do córki swej

Basi, żony generała Henryka Dąbrowskiego maszerującego z ziemi włoskiej do Polski.

Po dworach i dworach rozrzuconych wśród pól, lasów i łągów, rozlewisk płynącej kapryśnie Obry, szepcą coraz głośniejsze o bitwach zawsze zwycięskich, szarżach, atakach na bagnety. Coraz głośniejsze coraz bliżej narasta tupot maszerujących legii.

Do wtóru tarabanom wałą serca wszystkich Baś nad Wartą, Obrą, Wełną i Prosną.

Na pamiątkę uniesień, ofiar, wylanej krwi, zawodów, niestety i goryczy, na ścianach wielkopańskich dworów, na ścianach domków hołyszów – zawisną łańskie i szwoleżerskie szable.

\*

W niedalekim od Kościana Rąbiniu w krypcie rodzinnego grobowca zamurowano trzy trumny. Leżą w nich siostry Grudzińskie, Antonina, generałowa Chłapowska, Józefa, żona napoleońskiego oficera, pułkownika wojsk Królestwa Kongresowego, Gutakowskiego, Joanna, żona carewiczki Konstantego – Księżna Łowicka.

Antonina, Józefa, Joanna spoczywają obok siebie, połączone na wieczność siostrzaną miłością.

Za życia bezskutecznie usiłowały zasypać przepaść dzielącą ich mężów.(cdn)

ADAM TOMASZEWSKI

•ródło: „Wiadomości” nr 1647, Londyn 23 października 1977

Przypisy w tekście zostały usunięte

*Eugeniusz Wachowiak*

# Rezerwista

Wyjeżdżałem z dziećmi na spacer. Tego dnia, w którym żonę odwiozłem do szpitala. Nie zdążyłem jeszcze wchłonąć w siebie słonecznego blasku i odsapnąć po zniesieniu wózka, kiedy tuż przy krawężniku zatrzymał się wojskowy wóz.

Wyskoczył z niego oficer WSW z dwoma żołnierzami.

– Pan chyba z tego domu? – spytał.

– Tak, z tego, a o co panu chodzi?

– Mieszka tu może pan Zubrzyk?

– Owszem, mieszka na drugim pię-

trze, ale nie potrzebuje się pan fatygować. To jestem ja.

– Aha... Wobec tego będziemy musieli dostarczyć pana do jednostki. Może to trochę nie-

cd. str. 26

cd. ze str. 25

przyjemne, ale skoro pan się sam nie zgłosił, nie możemy inaczej. Jednostka wyjeżdża na ćwiczenia bojowe i pańska zwłoka jest karygodna.

– Dobrze, proszę pana. Ale niech pan zrozumie kapitanie, że dziś po ataku musiałem zostawić małżonkę w szpitalu i jak pan widzi sam zostałem z dziećmi.

Z emocją huśtałem wózek, bo Marek zaczynał kaprysić.

– A nie mógł pan przesłać jakiegoś usprawiedliwienia do jednostki albo do WKR-u? Przecież panu jako oficerowi szczególnie nie wolno tych spraw lekceważyć.

– Ani mi to w głowie. Wysłałem proszę pana pismo do WKR-u przez sąsiada. Sąsiad, człowiek dorosły, więc musiał je dostarczyć pod właściwy adres – kłamałem jak z nut.

– Niemożliwe. WKR zawiadomił by natychmiast jednostkę, gdyby coś takiego zaszło. Wsiadaj pan zresztą do auta. Sprawdzimy na miejscu.

– Dobrze. Tylko niech pan kapitan pozwoli, że skoczę na górę po wezwanie i po legitymację oficerską.

– Proszę się jednak pospieszyć.

– Zaraz wracam. Może który z panów przypilnuje chłopców.

Skoczyłem na górę. Najpierw po papier i szybko napisałem usprawiedliwienie. Schodząc, wstąpiłem na półpiętrze do Wertelskich. Wertelski był monterem w Zakładzie Zbytu Energii, ale właśnie urlopował. Zadzwoiłem. Otworzył.

– Chłopie drogi! Skocz no szybko na motorze do WKR-u, zawieź to pismo, bo oddadzą mnie jeszcze na Kolegium. Sprawa bardzo pilna.

– Jak trzeba to skoczę. Motor w sam raz przygotowany, bo jadę na ryby. A panu co się tak pali?

– Później wszystko wyjaśnię. Tylko jedź pan prędko.

– Jadę! Już jadę! – cofnął się w głąb korytarza, pewnie po kask, bo inaczej nie jeździł. Sam schodziłem na dół powoli, żeby Wertelski zyskał na czasie. Minał mnie na piętrze.

– Już lecę!...

– Do Referatu Oficerskiego!

– Ma się rozumieć! – i zbiegł szybko, a za chwilę mignęła za oknem jego czerwona „Jawa”.

– Równy gość... - pomyślałem.

Żołnierz woził Marka tam i na powrót. Tomek macał samochód.

– Jestem gotów, kapitanie! Ale co zamierzamy zrobić z dziećmi? Do samochodu ich przecież nie właduję, nie zmieszczą się.

– A może ma pan dobrych sąsiadów, teściową?...

– Sąsiadów mam, ale dobrzy są w pracy. Teściowa też jest, owszem, ale sto kilometrów stąd. I przy teściu.

– Wszystko sprzysięga się przeciw panu – rzucił z przekąsem kapitan.

– Tak to niby wygląda, ale nic na to nie poradzę.

– W takim razie wy, Cholewa, zostaniecie z dziećmi do powrotu ojca. To nie potrwa długo.

– Rozkaz, obywatelu kapitanie!...

– Podrzucimy pana samochodem także z powrotem. Wsiadamy!

Chcąc nie chcąc usiadłem przy kierowcy. Oficer i drugi żołnierz za mną. Prawie jak z dezerterem. Klucząc ulicami zajechaliśmy przed WKR i wkrótce stanąłem przed kapitanem z Referatu Oficerskiego.

– Obywatel porucznik winien być dzisiaj na przeszkoleniu, a tymczasem obywatel jeszcze w cywilu, podczas gdy jednostka przygotowana jest do wyjazdu na ćwiczenia bojowe. Obywatel zdaje sobie chyba sprawę z jego udziału jako oficera wojsk spadochronowych w tej operacji. Gdy klasa robotnicza pracuje na was, wy staracie się sabotować wasze obywatelskie obowiązki!...

– A co mam zrobić z dziećmi, obywatelu kapitanie? Ta sprawa z żoną wyskoczyła dopiero dziś, rano. Może miał pan kiedyś atak wątroby, a jeśli nie, to może pan będzie go jeszcze miał. Moja żona też go nie miała. Do dzisiaj. A moja żona oprócz wątroby ma jeszcze dwoje dzieci, dwóch chłopców, obywatelu kapitanie. Jednego czteromiesięcznego i drugiego pięcioletniego, i komu to zlecić szybko ich obsługę. Wojsko nie ma przecież żłobka dla dzieci rezerwistów. Chyba, że się coś zmieniło od czasu mojej służby. Wszystko teraz młode, zielone, a dawniej to sami frontowcy byli w jednostce. Inne czasy obywatelu kapitanie, więc może teraz i te żłobki dla rezerwistów są, to proszę małego dać do żłobka, a starszego do przedszkola. Ojciec będzie mógł wtedy spokojnie

skakać, a matka się leczyć. Dobrze by były takie żłobki, obywatelu kapitanie!...

– Żarty sobie obywatel porucznik tutaj stroi, podczas gdy klasa robotnicza miliony złotych łoży na wojsko!...

– Ja wspólnie z nią, obywatelu kapitanie. Jeśli wolno sprostować tą małą subtelną obywatela kapitanie.

– Wolno nie wolno, ale z tą waszą żoną jeszcze sprawdzimy jak to właściwie jest – podniósł słuchawkę telefoniczną. – Hallo! Jednostka wojskowa!? Z lekarzem chciałem mówić. Obywatel major?... Tak. Tak. Tu kapitan Olczak z WKR-u. Mamy tu obywatelu majorze poruczniku Zubrzyka, który od dziś ma być na przeszkoleniu rezerwistów. Na przeszkodzie stanęła temu choroba żony porucznika Zubrzyka. Dostała rzekomo dziś ataku wątroby i przebywa w szpitalu powiatowym. Radziłbym to sprawdzić i zbadać tę żonę. O wyniku proszę nas powiadomić. Może być telefonicznie. Oczywiście!...

\* \* \*

– Czy na oddziale pani doktor przebywa pacjentka o nazwisku Zubrzyk?

– Owszem, przebywa. Pan major może z rodziny, przyjaciel?

– Nie, nie. Ja tylko w delikatnej, służbowej sprawie. Czy mogę prosić o zezwolenie zbadania tej pacjentki?

– Nie rozumiem. Zbadania? Przecież od tego ja tu jestem lub nasze konsylium.

– Pani wybaczy, ale porucznik rezerwy Zubrzyk!...

– Proszę pana. Jeśli pana interesuje stan zdrowia, to chyba tylko pana Zubrzyka, a nie mojej pacjentki, która śmiem sądzić, nie jest w wieku poborowym, panie kolego!...

– Zgoda, proszę pani, ale to jest szczególna sprawa.

– Bardzo mi przykro, panie majorze. Powtarzam jeszcze raz. Za stan zdrowia moich pacjentów ja ponoszę całkowitą odpowiedzialność, dlatego nie mogę niestety spełnić pańskiej prośby. O ile był pan kiedykolwiek lekarzem w cywilu, powinien pan znać te prawa, znać je i przestrzegać na zasadzie przestrzegania lekarskiej etyki.

– Żegnam więc panią, lecz wybaczy pani, że będę zmuszony uciec się do interwencji.

– Jak pan uważa. Żegnam pana.



\* \* \*

– Słucham... Tu Wydział Zdrowia. Kierownik?... Tak jest. Przy aparacie. Odmówiono panu zezwolenia zbadania pacjentki doktor Bednarskiej? Kto? Sama doktor Bednarska?... To dzielna kobieta, panie majorze, i naprawdę przekonała nas, że nie udało się panu jej przekonać. Drobiazg, proszę pana. Proszę? Nie słyszę?... Oczywiście. Z kwiatami pan do niej nie przychodził. Rozumiem, ale, panie majorze, czasami i kwiaty są niezbędne. Dostyć żartów. Ma pan zupełną rację, ale jak tu wybrnąć z sytuacji? Powiada pan, że to Wojskowa Komenda Rejonowa czeka na wynik. To istotnie poważna sprawa. Która to godzina? No tak, po drugiej. Wobec tego, panie majorze, doktor Bednarskiej już nie ma w szpitalu. Kończy dyżur o drugiej. Niech pan więc sam uda się do pacjentki i zbada ją, o ile ona się na to zgodzi Co? Dobry pomysł. Prawda? Życzę powodzenia.

\* \* \*

– Tak, tu WKR. Słucham obywatela majora, słucham?... Nie zezwoliła ani lekarka, ani pacjentka. Ho, ho, ho, to niedobrze. Major wie, że porucznik Zubrzyk jest jedynym człowiekiem tej specjalności w naszym rejonie? I co teraz będzie? WKW powiesi mnie chyba... No to czolem, obywatelu majorze! Czolem!...

\* \* \*

– Więc powiadacie, że nie będzie na przeszkoleniu. A jeśli żona jego ma wyjść w sobotę ze szpitala, to niech Zubrzyk nawet wtedy pojedzie w rejon koncentracji. Znajdzie ich, znajdzie. Dokładne dane otrzymacie także w sobotę.

\* \* \*

– Jasia!?... Słuchaj mnie uważnie: skombinuj tam jakiś atak w sobotę, żeby cię przetrzymali, przynajmniej do wtorku. Wszystko wtedy zagra. Jasia, wierzę w ciebie...

13. 11. 1963

**EUGENIUSZ WACHOWIAK****Eugeniusz Wachowiak****TWOJE I MOJE***do Czesława Miłosza*

Drogi Czesławie,  
Ty miałeś babcię Lisie,  
którą podglądałeś,  
ja miałem – nie miałem  
babcie Rozalię,  
której jako dzieciak  
nigdy nie widziałem,  
bo Pan ją powołał  
na niebieskie pola,  
kiedy była potrzebna  
mężowi i czwórce córek:  
Kazi, Marysi, Władce i Celinie.

Odeszła i nawet nie wiem  
czy zdołała mnie zobaczyć  
przy piersi matki.

I miałeś Romualda,  
który chciał byś ustrzelił  
jakąś płową zwierzynę  
albo ptaka w locie.  
Ja dostałem  
białą królicę z różowymi oczami,  
której nie odpowiadało  
leże pod tarasem  
i dlatego zagryzła  
jeszcze gołe potomstwo,  
więc ją oddałem  
w doświadczone ręce.

Mój „Romuald”  
był to człowiek „NN”,  
z odznaką SN  
na lichej portmonetce,  
na której miecz Chrobrego  
z narodową wstęgą.  
I to on, sadowy – nie sadowy  
w majątku Skarżyńskich,  
raczej uciekinier  
przed Berezą Kartuską,  
wpół leżąc na słomie  
mówił mi o świecie,  
a najwięcej o swojej Łódzkiej  
ukochanej Ziemi.  
Ja zaś słuchałem – nie słuchając  
z papierówką w dłoni.

Ty miałeś Iszę,  
ja swój – nie mój  
w Lesznie park z dębami  
i żołądziami,  
które z za drucianego płotu



*Maciej Sterna z żoną Rozalią (lata 1914-1918) Fot. z archiwum poety*

chciała ode mnie dziewczynka  
ta z warkoczykami.

Czego pragną Janki  
z krańcowych rubieży:  
Twoja stąd, skąd  
ów zaśpiew  
babci Surkontowej,  
i moja, której matka  
z Ziebeili  
rachunki zliczała zwykle  
po niemiecku.

Czego pragną Janki  
tego nie zgadniemy,  
chyba ze śpiewu wilgi  
poznać – poznajemy,  
co w trawie piszczy,  
co w kominie dmucha.

16. 04. 2011

*Rozalia Sterna  
z domu Urbaniak  
urodziła się  
26 sierpnia 1879 roku  
w Krzyżanowie powiat Śrem,  
zmarła 2 lutego 1930 roku  
w Chelkowie,  
pochowana na cmentarzu  
w Wonieściu.*



Grób Jana i Cecylii w Bohatyrowiczach.

Fot. Zdzisław Wojtczak

Podróże z literaturą

# Bohatyrowicze

**Wszystko szło zgodnie z założonym planem. Dzień był słoneczny, a asfaltowa droga z Grodna w kierunku Łunna (oznaczona na mapie jako P 44) szeroka, z równą nawierzchnią, całkowicie pusta, zdawała się prowadzić prosto do celu. A celem była wieś i sąsiadujące z nią dwie Mogiły. Wieś Bohatyrowicze opisana przez Elżbę Orzeszkową w „Nad Niemnem” i sąsiadujące z nią groby, także pełniące w powieści istotną rolę: Jana i Cecylii oraz Mogiła powstańców z 1863 roku.**

Gdzieś po dwudziestu kilometrach wreszcie jest. Po lewej stronie drogi stoi prawie trzymetrowa postać z drewna i wyciągniętą ręką pokazuje kierunek - Bohatyrowicze. Skracamy w znacznie węższą już drogę i szukamy stojącej na jej poboczu drugiej takiej samej postaci, wzmiankowanej w przewodnikach. Jedziemy pod słońce. I porażka. Drewnianego luda ni śladu, za to zamiast Bohatyrowicz jest wieś Głabowiczi. Zawracam i jadąc już ze słońcem dostrzegam poszukiwaną postać z drewna. Jest znacznie mniejsza od tej pierwszej, jej

wyciągnięta jednak ręka nie pozostawia wątpliwości w jakim kierunku jechać. No i po chwili tablica Bohatyrowicze. Typowa białoruska wieś. Drewniane, szare chaty kryte eternitem. Wymierająca. Tylko siedem z nich jest zamieszkałych. Kilka straszy pustką. W to letnie południe wieś wydaje się całkowicie wymarła. Na drodze ni śladu człowieka. Czekamy. Jak trafić do Mogił, które tu nas sprowadziły? Żadnego znaku, żadnej informacji. Pojawia się wreszcie na drodze mężczyzna w średnim wieku. Zatrzymuję samochód. Lilka, z której czasem żartuję, że język rosyjski zna

jako ojczysty, zagaduje go. Widzę jego bezradną minę i słyszę odpowiedź – *nie znaju*. Cóż robić, powoli jadę dalej.

I wtedy, ni stąd ni zowąd, pojawia się kobieta jadąca rowerem. Starsza, w czerwonym swetrze, w wiśniowych spodniach i w gumowych butach do kolan. Pedaluje z całych sił. Doganiam ją. Lilka wysiada i znowu zagaduje – *gdzie mogiła Jana i Cecylii?* Nie spodziewam się niczego dobrego. I całkowite zaskoczenie. Kobieta zsiada z roweru i najpoprawniejszą polszczyzną, z lekkim tylko wschodnim zaśpiewem, odpowiada pytaniem – *Wy z Polski?* Słyszając potwierdzenie znowu pyta – *Mogiłę powstańców też chcecie zobaczyć?* Potwierdzamy. I wówczas ona, że tam właśnie jedzie, a więc mamy jechać za nią, a ona już tam nam wytłumaczy, gdzie znajdziemy grób Jana i Cecylii.

I nieznajoma wsiada na rower i znowu pedaluje z całych sił. Jedziemy za nią. Po chwili asfalt kończy się, zaczy-

na się wąska droga wyłożona betonowymi płytami prowadząca do jakiś gospodarczych zabudowań, pewnie kołchozowych, kobieta przejeżdża obok nich i jedzie wąską, pełną drogą, która prowadzi w dół. Zaczyna błyszczyć rzeka. To Niemen. Nieznajoma wreszcie zwalnia, zatrzymuje się, zsiada z roweru. Wsiadamy, a ona prowadzi nas jeszcze kilkadziesiąt kroków na zarosnięty drzewami pagórek. To Mogiła czterdziestu powstańców z roku 1863. Tu ma spoczywać Andrzej Korczyński i Jerzy Bohatyrowicz. Nad nią wysoki żelazny krzyż z napisem „Gloria victis”. U jego podnóża spory granitowy kamień z orłem w koronie i krzyżem i napis „Pamięci 40 powstańców”. Zauważam wypalone znicze i wieniec z białych czerwonych kwiatów. Wieniec złożono w imieniu... Jana Kobyłańskiego. To nic, że na jego szarfie „bohaterowie” napisano przez „ch”. Zwraca to uwagę przede wszystkim dlatego, że jakaś ręka próbowała na czarno zamazać literkę „c”. Patrząc na wieniec, jakoś inaczej zaczynam myśleć o tym, w imieniu którego go złożono...

Jestem wzruszony. Tym, że dane mi było stanąć w tym miejscu, zapalić znicz, że ta mogiła pomimo upływu tylu lat jest zadbana i ciągle pielęgnowana. Ale nie tylko i z tych powodów. W międzyczasie bowiem przedstawiam się Nieznajomej i pytam ją po co tu jechała? Czy na grzyby? Odpowiada, jakoś tak cicho i skromnie, że opiekuję się mogiłą. Pytam nieśmiało o jej nazwisko. I nie potrafię uwierzyć w to co mnie spotkało. Nieznajoma nazywa się Teresa Bohatyrowicz. Wszystkie więc moje pomyłki z końca jazdy na to miejsce uwieńczone zostały takim spotkaniem. I w tym jakże symbolicznym miejscu słyszę jej opowieść.

Jest ostatnią z licznego przed laty rodu noszącego nazwisko Bohatyrowicz. W chwili spotkania liczy już sobie osiemdziesiąt lat. Ma dwie córki. Wyszły za mąż i mieszkają w Grodnie. Ona latem przebywa w Bohatyro-

wiczach, a zimą zamieszkuje u córek. *Zimą tu trudno, nie dają rady* – mówi.

Przygotowywałem się do tej wyprawy dość długo. Nie obce mi było z przewodników nazwisko i imię pani Teresy. Inaczej ją sobie jednak wyobrażałem. Nie w tym codziennym, roboczym stroju. Oczarowany słuchałem jej opowieści. Szumiały sosny i w dole pobłyskiwał Niemen. Trzeszczały suche, czarne szyszki pod naszymi stopami, kos gwizdał donośnie, tętniły rytmiczne stukania dzieciątów... Brakowało tylko Jana i Justyny... Pani Teresa opowiadała między innymi, jak jej dziad w sierpniu 1939 r. powołany do wojska przepływał łódką Niemen i jak w ślad za łódką rzucił się do rzeki jego ulubiony pies. Dziad krzychał do stojącego na brzegu żegnającego go syna *Zawołaj go, przecież niedługo wrócę*. Nie wrócił. Zamordowano go w Katyniu. Wszystko to i powieść, i postać Teresy Bohatyrowicz, i jej opowieść ząbebiało się z sobą i wzajemnie uzupełniało. Z trudem wracałem do rzeczywistości.

Pytam wreszcie Pani Teresy dlaczego do tych miejsc nie ma żadnego znaku, żadnej informacji? Spuszcza wzrok i jakoś tak nieśmiało mówi: *Mało Polaków, mieszkają tu przybysze z innych stron. Obcy. Ukradli trzeciego drewnianego ludzika, który wskazywał drogę do grobu Jana i Cecylii...*

Miło płynie rozmowa, upływa także czas. Pani Teresa wyczerpująco obja-

śniła mi jak dotrzeć do mogiły Jana i Cecylii. Bo i ona istnieje do dziś. Żegnamy się. Z powrotem wracam drogą którą jechaliśmy i tuż za wioską skręcam w prawo w pełną drogą ku lasowi. Na jego skraju, tuż nad skarpą schodzącą do Niemna grób Jana i Cecylii. Założycieli rodu Bohatyrowiczów, którzy zdaniem legendy, nazwisko otrzymali od ostatniego z Jagiellonów - króla Zygmunta Augusta. Jesteśmy sami. Pusto tu i cicho. Śpiewają ptaki. I w tej ciszy zda mi się słyszeć monotony szmer hebla, który automatycznie, nieprzerwanie, przesuwa długa i biała ręka Anzelma, strugającego nowy krzyż...

Nie to złudzenie. Dziś nowy krzyż, a właściwie drewniany postument nie jest potrzebny. Stary trzyma się krzepko. Ilu jednak Anzelmów, z ilu pokoleń, musiało go strugać ciągle na nowo, ażeby ponoć od roku 1549, mógł dotrzeć do naszych czasów? Lilka porządkuje sztuczne kwiaty i znicze. Spozieramy ku schodom prowadzącym ze skarpy do Niemna błyszczącego w dole. Żal zostawiać to urokliwe miejsce. Czekać jednak nas następne miejsca związane z tą, która je do polskiej literatury wprowadziła - z Elizą Orzeszkową. Czas więc odjeżdżać.

**ZDZISŁAW WOJTCZAK**



*Teresa Bohatyrowicz z Lilką przy mogile powstańców z 1863 r.*

*Fot. Zdzisław Wojtczak*



*Autor przy kamieniu upamiętniającym śmierć majora „Ponurego” w Bogdanach.*

*Fot. Lidia Wojtczak*

# Bogdany

**W grudniowym numerze WK redaktor Teresa Masłowska przedstawiła relację z wycieczki młodzieży z wielkopolskich szkół po historycznych miejscach Gór Świętokrzyskich związanych z walkami oddziału majora Jana Piwnika „Ponurego”. Postać tego ostatniego w trwały sposób związana jest z Górami Świętokrzyskimi, a w szczególności z Wykusem.**

Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że zginął on 6 czerwca 1944 w ataku na niemiecką strażnicę w okolicach miejscowości Jewłasze na ziemiach dzisiejszej Białorusi. Pogrzebano go zaś na cmentarzu w nieodległej od tej miejscowości wsi Wiewiórka, a dopiero w 1988 jego szczątki przeniesiono do klasztoru w Wąchocku.

Dokładnie tam gdzie zginął Major, dziś to przysiółek Bogdany, na skraju lasu wznosi się skromny pomnik, a właściwie pomniczek. Powstał staraniem mieszkającego w przysiółku Franciszka Bogdana. Początkowo miała się na nim znajdować stosowna tablica

informująca o śmierci majora Piwnika. Władze Białorusi nie zgodziły się jednak na to. Tablica wisi więc dziś wewnątrz Domu Polskiego w Szczuczynie. Na pomniczku natomiast znajduje się napis po polsku i białorusku „Polskim żołnierzom i oficerom poległym w walce z niemiecko-faszystowskimi zaborcami w latach Drugiej Wojny Światowej na terenie Rejonu Szczuczynskiego”. Nieznana tylko ręka napisała na obelisku czarną farbą, ledwo czytelny dziś napis: „Tu zginął Polak, partyzant mjr Ponury. Rodacy”.

Warto tam dotrzeć, by na skraju lasu, ciemnego i dzikiego, pomyśleć – Major zginął walcząc o Polskę, na polskiej ziemi, dziś do Polski nie należącej. A mimo

to znaleźli się ludzie, którzy własnym wysiłkiem i wbrew wyrokowi losu to upamiętnili. To, że Major Ponury zasługuje na pamięć nas i pokoleń, które po nas nastąpią, to oczywiste. Także jednak i ci którzy o tym pamiętali i miejsce jego śmierci, nie małym przecież wysiłkiem, upamiętnili na naszą pamięć i wdzięczność zasłużyli.

Jak tam dotrzeć? Droga jest dość skomplikowana. Z Grodna należy pojechać drogą w kierunku Lidy. Po 19 kilometrach za Skidlem, we wsi Pilewski, skrócić w lewo, w asfaltową drogę prowadzącą do wsi Dembrowo. Po przejechaniu około trzech kilometrów we wsi Starowszczyzna trzeba skrócić w prawo i po kolejnych czterech kilometrach znowu w prawo w szutrową drogę, która po dwóch kilometrach doprowadza najpierw do Bogdan, a po minięciu kilku chałup do pomniczka.

**ZDZISŁAW WOJTCZAK**

„Den Toten zur Ehre – Den Leben zur Mahnung” –  
 tłum. „Ku czci zmarłym – Ku przestrodze żywym” –

/słowa wyryte na pomniku przy krematorium KL Dachau./

Korespondencja z Dachau

# Spotkanie z niemieckim obozem

**W niedzielę 1 maja 2011 r. na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Dachau w 66. rocznicę jego wyzwolenia odbyły się uroczystości zorganizowane przez Comite International de Dachau - Międzynarodowy Komitet Dachau (CID) i Bawarską Fundację Miejsc Pamięci.**

KZ-Dachau założony 22 marca 1933 roku w pobliżu miasteczka Dachau w Bawarii, w latach 1939-1945 był centralnym ośrodkiem eksterminacji setek tysięcy ludzi z całej Europy. Największą ofiarę ponieśli Polacy i polscy kapłani. Dzisiaj były obóz koncentracyjny Dachau jest nie tylko miejscem pamięci i zadumy nad losem ofiar, ale również ważną placówką edukacji historycznej i etycznej. Zadaniem tego miejsca jest nigdy znowu i nigdy nie zapomnieć. William W. Quinn, oficer U.S. Army napisał w sprawozdaniu z wyzwolenia obozu: „*Dachau 1933-1945 pozostanie na zawsze jako jeden z najstraszliwszych w historii symboli barbarzyństwa. Oddziały nasze zastały tam widoki tak straszne, że aż nie do uwierzenia, okrucieństwa tak ogromne, że aż niepojęte dla normalnego umysłu. Dachau i śmierć są synonimami*”.

Uroczystości rozpoczęły się w Klasztorze Sióstr Karmelitanek pw. Świętej Krwi nabożeństwem ekumenicznym celebrowanym przez księży katolickich, ewangelickich i kościoła prawosławnego. Po uroczystościach w Karmelu i Żydowskim Miejscu Pamięci odbyło się spotkanie przed krematorium prowadzone przez przewodniczącego społeczności obozowej Dachau, 91-letniego byłego więźnia – Maxa Mannheimera, który wspominał ofiarę ponad 40 tysięcy istnień ludzkich zamordowanych w okrutny sposób w obozie. Symbolicznym gestem uroczystości było wręczanie przez byłych więźniów obozu białych róż mło-

dzieży na znak zachowania ciągłości pamięci o wydarzeniach wojennych przez następne pokolenie oraz jako symbolu cywilnej odwagi, której, jak podkreślił obecnie vice prezydent CID Max Mannheimer, brakuje w dzisiejszych czasach. Centralnym punktem obchodów było złożenie wieńców na placu apelowym pod Ścianą Pamięci Narodów przez delegację bawarskiego rządu, miasta Dachau, organizacji byłych więźniów oraz korpusu konsularnego państw okupowanej przez Niemców Europy. Polskę reprezentował Konsulat Generalny w Monachium w osobie pani Konsul Elżbiety Sobótki i wicekonsul pani Anety Berdys oraz z Instytutu Pamięci Narodowej Anna Jagodzińska. Niezależnie, jako członek Międzynarodowego Komitetu Dachau, wieńiec złożył jedyny, obecny na uroczystościach Polak, były więzień obozu pan Eugeniusz Szopski, żołnierz AK i uczestnik Powstania Warszawskiego.

Przed złożeniem wieńców głos zabrali: jako reprezentant rządu państwa Bawarii – sekretarz stanu w Bawarskim Ministerstwie Oświaty Thomas Kreuzer, który podkreślił, że współcześni obywatele Niemiec nie ponoszą winy za zbrodnie hitlerowskie, ale są odpowiedzialni za to by się one nigdy więcej nie powtórzyły. Dzień wyzwolenia obozu był szczęściem dla tych, którzy przeżyli, ale jednocześnie dniem żałoby i smutku za 41500 ofiar KZ-Dachau. Obecny Przewodniczący Comite International de Dachau Peter Dietz de Loos wyraził brak zrozumienia dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, który nadal uznaje dekret Hi-

tlera z 1943 r. na podstawie, którego przyznano obywatelstwo niemieckie wolontariuszom holenderskim, którzy wstąpili do SS. Uniemożliwiło to wydanie skazanego w Holandii na dożywocie Klaasa Carel Fabera. W uroczystościach uczestniczył były prezydent Chorwacji (w latach 2000-2010) Stjepan Mesic.

Należy przypomnieć, iż do 1965 r. na terenie byłego obozu mieszkali Niemiecycy przesiedleńcy ze Śląska, Pomorza, Czech. Po 1965 roku z inicjatywy i według planów byłych więźniów Dachau, którzy zrzeszyli się w Comite International de Dachau (CID), i z poparciem bawarskiego rządu powstało Muzeum Pamięci Dachau. W latach 1996-2003 przygotowano nową ekspozycję. Od 2005 roku funkcjonuje jako Muzeum KZ - Gedenkstätte Dachau [Obóz Koncentracyjny - Miejsce Pamięci Dachau]. W 1984 roku obóz wpisano na listę obiektów chronionych przez UNESCO. Każdego roku Muzeum odwiedza około milion osób. Barbara Distel, Dyrektor Muzeum, drugiego maja 2003 roku, w dniu otwarcia całkowitej wystawy Muzeum Pamięci Dachau powiedziała: „*W latach II wojny światowej więźniowie tworzyli <europejską wspólnotę>. W społeczności tej obok strachu i rozpacz, cierpienia i śmierci były także momenty w których więźniowie, pokonując bariery kulturowe i językowe pomagali sobie wzajemnie. Reszta zupy, pocieszające słowo [...] wzbudzały nowe siły żywotne i wzmacniały nadzieję na przeżycie*”.

Do 1970 roku na terenie obozu nie było żadnej informacji, iż tutaj ginęli także Polacy. W dniu wyzwolenia w samym obozie na 33 tysiące wyzwolonych, 10 tysięcy stanowili polscy więźniowie. Toteż w 1972 roku





Obóz w Dachau – widok współczesny.

Fot. Anna Jagodzińska

► polscy kapłani na ścianie Kaplicy Śmiertelnego Lęku, znajdującej się na terenie byłego obozu, umieścili tablicę. Napis w języku polskim brzmi: „Tu, w Dachau co trzeci zamęczony był Polakiem. Co drugi z więzionych tu Księża Polskich złożył ofiarę życia. Ich Świętą pamięć czczą Księża Polscy- Współwięźniowie.”

Tematem przewodnim ekspozycji jest „Droga Więźnia”, przedstawiająca historię obozu koncentracyjnego w Dachau. Skazani na Dachau przekraczali bramę z napisem „Arbeit macht frei” [Praca daje wolność], by znaleźć się na terenie obozu, z którego jedynym wyjściem była droga przez komin krematorium.

Śladami zbrodni dotarłam do Kościoła Ostfriedhof Sankt Martins Platz w centrum Monachium. Wyryty napis na niewielkim kamiennym obelisku przypomina, że tutaj przywożono i kremowano zamordowanych w KL Dachau. Następnie prochy więźniów przewożono i chowano na starym monachijskim cmentarzu Forest Perlacher. Dzisiaj w zaciszu cmentarza w „Gaju Pamięci” spoczywają w urnach pod 44 bezimiennymi płytami. Wśród nich prochy zamordowanych Polaków.

Po wyzwoleniu, setki więźniów zmarło z powodu panującej epidemii tyfusu, duru brzuszego i wycieńczenia. Tych chowano na cmentarzu Leitenberg, niedaleko Dachau. Jest to cmentarz na którym obok ofiar spoczywają kaci (niemieccy strażnicy zastrzeleni po wkroczeniu żołnierzy amerykańskich na teren obozu). Na cmentarzu Waldfriedhof spoczywa 5.000 pomordowanych w KL Dachau.

Każdego roku w Dachau organizo-

wany jest od Bad Tez [Teodor –Heuss-Strasse w Dachau]- gdzie stoi symboliczny pomnik idących więźniów - „Marsz Śmierci II” pod hasłem „Przeciw Zapomnieniu –dla Demokracji”. Napis na pomniku brzmi: „Tutaj wiodła w ostatnich dniach wojny w kwietniu 1945 roku męczénka droga więźniów z obozu koncentracyjnego Dachau, naprzód w nieznaną”.

Uwagę zwiedzających przykuwają powstałe na terenie byłego obozu miejsca kultu religijnego: Katolicka Kaplica Śmiertelnego Lęku Chrystusa[1960 r.], Żydowskie Miejsce Pamięci[1967 R.], Ewangelicki Kościół Pojednania[1967 r.], Klasztor Sióstr Karmelitanek pw. Świętej Krwi[1964 r.], Kaplica rosyjsko-ortodoksyjna[1995 r.].

W dniu 4 maja br.– złożeniem wieńców na kwaterze polskich oficerów na cmentarzu w Murnau– zmarłych w trakcie wojny i po wyzwoleniu oflagu oficerskiego VII A w Murnau - przedstawiciele Konsulatu RP (Konsul Generalny Elżbieta Sobótką, wicekonsul Aneta Berdysz) oraz przedstawiciele władz miasta (burmistrz dr M. Rapp, dyr. archiwum miejskiego dr Hruschka) i polscy oficerowie ze szkoły NATO w Oberammergau uczcili 66 rocznicę wyzwolenia oflagu przez armię amerykańską oraz pamięć poległych. Wkrótce miejsce, w którym znajdował się w trakcie wojny oflag – obecnie koszary wojskowe, zostanie upamiętnione tablicą ufundowana przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Uroczystości w Dachau dokumentował towarzyszący mi reżyser Rafał Wierczyński [twórca filmu „Popiełuszko”]. Rafał i Julia Wierczyńscy realizują filmu o życiu i działalności misyjnej w Afryce kard. Adama Kozłowieckiego, b. więźnia KL Dachau. Rozmowy w Konsulacie RP

w Monachium z panią Konsul Elżbieta Sobótką dotyczyły współpracy z IPN - organizowana jest wystawa na temat; „Adam Kozłowiecki, kardynał z Afryki - więzień Dachau” oraz realizacji filmu o kardynale. W filmie będą wątki ukazujące życie polskich kapłanów i Polaków w obozie Dachau. Należy podkreślić, iż pani Elżbieta Sobótką jest bardzo zaangażowana w upamiętnianie miejsc martyrologii Polaków na terenie Niemiec. Toteż współpraca z IPN jest niezbędna. Dzięki jej inicjatywie zwiedzający Muzeum KL Dachau mogą już w tym roku korzystać z przewodnika –tekstu w języku polskim.

Dzień wcześniej, w piątek 29 kwietnia 2011 r. odbyła się uroczystość zaprezentowania nowopowstałej „Gedenktbuch für die Toten des Konzentrationslagers Dachau - Księga Pamięci ofiar Dachau”. Księga zawiera 32099 nazwisk zidentyfikowanych osób zamordowanych lub zmarłych w KZ- Dachau i jego podobozach. Do pełnej listy brakuje 8330 niezidentyfikowanych osób. Księga jest pierwszym opracowaniem całej listy zmarłych więźniów. Powstała dzięki zaangażowaniu Dyrekcji Muzeum byłego Obozu Dachau oraz pracowników Archiwum obozowego. Obywatele polscy są największą grupą narodowościową wśród ofiar KZ Dachau.

Moje „spotkanie” z KL Dachau zakończę słowami 99-letniego byłego więźnia obozu ks. Leona Stępniaaka: „Dzień dzisiejszy nie może być powodem do oskarżenia kogokolwiek, do chęci odwetu, do rozdrobnienia win przeszłości, ale czasem pojednania”.

ANNA JAGODZIŃSKA

# Uzdrowisko nad Grajcarciem

**Zaraz po wyjeździe z Krakowa na horyzoncie widać góry. Krakowiacy to mają dobrze: blisko w Tatry czy Pieniny. A my z Wielkopolski - jak ta czarownica z dowcipu - wszędzie daleko. Za to w czerwcu Szczawnica jest pusta, nie ma tłoku na ulicach, w knajpkach i na szlakach.**

Szczawnica, którą zapamiętałam sprzed ponad dziesięciu lat, miała swój klimat, ale była zaniedbana, straszły zrujnowane pensjonaty i zarośnięte parki. Dzisiaj, co mnie bardzo cieszy - sytuacja powoli się zmienia na lepsze. Stara góralka powiedziała nam, że odkąd hrabia odzyskał majątek w Szczawnicy, idzie ku lepszemu. Pewnie dotacje unijne też robią swoje.

## Marzenie Szalaya

Potomkowie hrabiego Stadnickiego, którym w 2005 r. zwrócono Uzdrowisko Szczawnica, odremontowali zabytkową willę, przypominającą pałac, gdzie mieści się regionalne muzeum. Kiedy padał deszcz, a padał często, poszliśmy do muzeum dowiedzieć się czegoś o historii uzdrowiska i ludziach, którzy zapisali się w dziejach Szczawnicy. Z pewnością należy do nich twórca uzdrowiska Józef Szalay. Człowiek o węgierskim pochodzeniu, który pierwszy zamarzył, by ze Szczawnicy uczynić kurort na europejskim poziomie. Grosza nie szczędził. Dzięki niemu zbudowano pierwsze łazienki, restauracje, pensjonaty, pięknie oprawione źródła. Szalay był również wydawcą, opublikował pierwszy „Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich” oraz „Album Szczawnicki” z własnymi rysunkami gór i miasteczka. To on zapoczątkował spływy przełomem Dunajca. Przyjaźnił się z balneologiem Józefem Dietlem, któremu zlecał analizę chemiczną szczawnickich wód mineralnych.

Szczawnicę, chyba o wiele wcześniej niż Zakopane, polubili artyści. Któż tam nie był, pisarze i poeci: Cyprian Kamil Norwid, Adam Asnyk, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Maria Konopnicka i Henryk Sienkiewicz. Autorowi „Ogniem i mieczem” wdzięczni mieszkańcy Szczawnicy

postawili nawet pomnik. A podczas swojego ostatniego pobytu został patronem miejscowej szkoły.

Najbardziej ciągnęło mnie w muzeum do wystawy o drugiej wojnie światowej na terenie Pienin, bogatej w fakty i fotografie. W konspiracji działali potomkowie Stadnickich, kolejnych właścicieli Szczawnicy. Z fotografii spogląda twarz młodej, ale poważnej kobiety. To Jadwiga Czartoryska, córka Adama hrabiego Stadnickiego, ostatniego właściciela uzdrowiska. Pod pseudonimem „Tuja” prowadziła wywiad gospodarczy dla Obwodu AK Nowy Targ. Jej przystojny mąż Adam Czartoryski, ps. „Szpak” był kometantem Placówki AK Sieć w Szczawnicy i kierownikiem tamtejszej Rady Głównej Opiekuńczej. Z kolei Zygmunt Mańkowski, pseudonim „Iglia” oraz jego brat Wacław, ps. „Szczerbina”, obaj w oddziale „Wilka”, latem 1944 r. uczestniczyli w akcji na willę Renata i przejściu kursantów na granatowych policjantów, i zaprzysiężeniu ich do Armii Krajowej.

Wspaniała widok na muzeum i plac Dietla rozpościera się z tarasu stylowej kawiarni Helenka, w której spędzaliśmy deszczowe popołudnia i wieczory po zejściu z gór. Reprezentacyjny gmach muzeum z wieżą zegarową, zwany dawniej willą Pałac, rzeczywiście przypomina zamek. Otaczają go uzdrowskie wille. Na środku placu urokliwa fontanna z posągami kobiety trzymającej dzban. Z kawiarnią sąsiaduje pijalnia wody mineralnej „Stefan”. Wodę pije się na miejscu, można także zabrać do domu w ozdobnej szklanej butelce. Kawiarnia Helenka jest warta polecenia także z powodu dobrej kuchni i pysznej tarty czekoladowej.

## Historia w mogiłach

Poznanie historii ludzi i regionu kontynuowałyśmy na cmentarzach. W środku miasta są dwa. Stary nieczynny cmentarz katolicki, wciśnięty mię-

dzy kamienice, służył do chowania pacjentów uzdrowiska, którzy przyjeżdżali tam z Królestwa Polskiego, Galicji i Litwy. Zamknięty ze względu na brak miejsca już w 1879 roku. Kamienne nagrobki murszejące ze starości przypominają protestanckie cmentarze w Anglii. Jest tam także kaplica, w której leżą Szalayowie zmarli w Szczawnicy. Szkoda, że cmentarz jest zamknięty na głucho. Podobno miasto prowadzi starania o przejęcie nad nim zarządu od parafii, by zająć się ratowaniem tego miejsca.

Blisko umieszczono drugi cmentarz, który zaczyna się dusić. W cieniu postawnych drzew, z widokiem na Opalenicę, spoczywają górale, i ci zasłużeni, i zwykli obywatele. Zaraz przy wejściu pomnik Konfederatów Barskich z prochami konfederatów, którzy pod wodzą Beniowskiego walczyli przeciwko królowi Stanisławowi Poniatowskiemu i Rosjanom. Nieco dalej wspólny grób akowców z oddziału „Wilka”, którzy stoczyli śmiertelną walkę z niemieckimi żołnierzami na Przysłopie. Polegli tam: podchorąży Bolesław Durkalec „Sławek”, strzelcy: Józef Rogal „Strzała”, Jan Rogal „Żbik”, Józef Cyrwus „Kruk” i Franciszek Klimowski „Wicher”. Wszystkich ich pośmiertnie odznaczono Krzyżem Walecznych.

Ciało podchorążego Durkalca przeniesiono do rodzinnego grobowca Durkalców. Ich grób z powiewającą białoczerwoną flagą widać z daleka. Rodzina Durkalców jest znana w Pieninach. W konspiracji działali rodzice Bolesława Ernest i Helena Durkalec, zaprzysiężeni do AK, prowadzili schronisko na Lubaniu, udzielali schronienia chorym czy „spalonym” akowcom. Wigilię 1943 r. spędził tam m.in. oddział Krystiana Więckowskiego „Zawiszy”, latem w schronisku zatrzymali się żołnierze Jana Stachury „Adama”. Ernest Durkalec był oficerem austriackim, uczestnikiem kampanii wrześniowej, jako doświadczony żołnierz pomagał szkolić żołnierzy AK. „25 września 1944 r. do schroniska dotarła oblawa. Kilku party-





Grób akowskiej rodziny Durkalców

Fot. Teresa Masłowska

▶ zantów zdołało uciec, ale Niemcy zastrzelili Aleksandra Krystyniaka – „Szarotkę” i Ignacego Gorczewskiego – „Brzozę”. Wszystkie obecne w schronisku osoby, wraz z jego obсадą, sprowadzone zostały do Czorsztyna, a obiekt podpalono. W rejonie przełęczy Snozka stały niemieckie działa wycelowane w stronę Lubania - na wypadek gdyby schronisko stawiało większy opór.” - pisze Sebastian Wach na swojej stronie internetowej Gorce.

Ernest i Helena Durkalcowie zostali aresztowani i przewiezieni do obozu w Auschwitz. Przeżyli. On zmarł pierwszy w 1978, Helena dołączyła do męża w 1981 r. W ich grobie pochowano Marię Zawadzką. Nie wiem kim była.

### U skrzydłatego mnicha

To co się zmieniło na lepsze w Szczawnicy, to nowa wspaniała promenada spacerowa, po której można także jeździć rowerem. Na wysokości schroniska Orlica, którego zdecydowanie nie polecamy, ścieżka przechodzi w czerwony szlak i prowadzi do Czerwonego Klasztoru na Słowacji. Wycieczka prawie cały czas „po płaskim” należała do bardziej udanych wypraw. Z jednej strony porośnięte lasem góry, z drugiej rozciągający swe uroki Dunajec z kajakarzami, raftingowcami i dostojnie sunącymi rodzinami we flisackich

łodziach. Po godzinie u celu. Mnisi osiadli w klasztorze od 1319 r. już dawno go opuścili. Pozostały monumentalne zabudowania, kościół i pustelnie. Czerwony Klasztor, nazwany tak od dachów w tym kolorze, pierwsi zasiedlili kartuzi, dopiero po nich przyszli kameduli. W obu zakonach obowiązywała surowa reguła. Każdy mnich prowadził jednoosobowe gospodarstwo. Sam sobie gotował, uprawiał warzywa i zioła w przydomowym ogródku, sam rozmawiał z Bogiem w jednej z izb swojej pustelni.

Kartuzi spędzali czas głównie na przepisywaniu ksiąg, mogli także odławiać ryby w Dunajcu i warzyć piwo. Ich dzieje w klasztorze dobiegły końca, kiedy napadli ich żołnierze z zamku w Nidzicy w połowie XVI wieku. W 1711 r. na kilkadziesiąt lat w klasztorze pojawili się równie, jeśli nie bardziej ascetyczni, kameduli. Zakonnicy trudnili się pszczelarstwem, zbieraniem i leczeniem ziołami. Ich apteka była ceniona przez górali, którym mnisi nieraz ratowali zdrowie i życie. Największym szacunkiem cieszył się brat Cyprian, botanik i alchemik, prawie czarnoksiężnik. Legenda mówi, że skonstruował skrzydła, na których sfrunął z Trzech Koron wprost na dziedziniec klasztoru. Po kilkadziesiąt lat wygnano kamedułów, a kościół przekazano biskupstwu greko-katolickiemu w Preszowie, które bez rezultatu chciało utworzyć tam szpital. W 1907 r. klasztor spalił się. Po I wojnie światowej

zaczęto jego odbudowę. Obecnie klasztor jest stopniowo odrestaurowywany, a odnowione budynki udostępniane turystom.

### Cień wielkiej góry

Kiedy nie padało chodziliśmy po górach. Pieniny, moim zdaniem najbardziej malownicze polskie góry, wydają się dość niepozorne. Część turystów zdobywa je biegiem i w tenisówkach. Tak, tak, wiem co mówię. Oglądaliśmy się wystraszone, biegnie za nami dwóch osiłków na Wysoką, a oni się spieszyli, bo w Jaworkach czekały na nich dziewczyny. Nie ma to jak dobra motywacja. Ledwo wdrapaliśmy się na szczyt, oni już gnali wózkiem Chomole. Góra Wysoka, chociaż najwyższa w Pieninach, nie cieszy się popularnością. Łatwo zgadnąć dlaczego. Żeby na nią wejść, trzeba wprawdzie pokonać kilka piekielnych skałek. Wiem, można je obejść, ale diabeł kusi. Co, ja nie przejdę! A że do Jaworek dotarliśmy na ostatnich nogach, to już inna sprawa. Jaworki. Stara wieś z kościołem, który dawniej był cerkwią greko-katolicką. Z kultowym klubem Muzyczna Owczarnia, gdzie występowali najwięksi jazzmani, rockmani i bardowie poezji śpiewanej. Naszym celem jednak nie było żadne z powyższych – wielce szlachetnych - miejsc. Nas, kiedyś wlokły się wózkiem Chomole, którym przed nami przeszło stado owiec, pozostawiając za sobą nie tylko ślady kopytek, gnała do Jaworek myśl o znanej z dobrego jedzenia restauracji „Bacówka”. Przewodnik nie kłamał. Było warto. Danie dnia - placek Kwicoła, czyli placki ziemniaczane z gulaszem jagnięcym posypane startym oscypkiem było przepyszne. Zostałyśmy sprawnie obsłużone przez sympatyczną góralkę, która posiadała encyklopedyczną wiedzę o koncertach w Owczarni, rozkładzie jazdy autobusów i pewnie wielu innych informacji z okolicy. Bacówkę zbudowano na potrzeby filmu Kazimierza Kutza „Znikąd do nikąd” o akowcach na Żywiecczyźnie z tzw. drugiej konspiracji. Potem chata się spaliła, ale w tym samym miejscu wybudowano podobną. Bacówkę polubili artyści, wpadali tam Agnieszka Osiecka i Piotr Skrzynecki.

TERESA MASŁOWSKA



## Z przeszłości powiatu kościańskiego

# Podania kościańskie

### Wielki kamień przy Czempiniu

Na pograniczu pomiędzy Czempiniem a wsią Piechaninem leżał jeszcze przed kilku laty ogromny kamień, wystając ponad ziemię, kiejby mała chałta. W pobliżu jego wychylało się z ziemi mnóstwo większych i mniejszych kamieni, rozsianych po polu, jak stado owiec. Chłopi bali się zbliżać do owego olbrzymiego kamienia, unikali go, a nawet i mniejszych w pobliżu leżących kamieni nie sprzątało z pola. O owym wielkim kamieniu krąży opowieść taka. Dawnymi czasy był czempiniński kamień wielkim zamkiem, a wokół niego rozciągał się obszerny i piękny park. Pewnego razu przyszedł do dziedzica owego zamku pewien żebrak, prosząc o nocleg, źle przyjęto podróżnego i wyszczuto psami z podwórza. Żebrak, będąc czarodziejem, zaczął walczyć z zemsty zamek tak, iż się w kamień zamienił i głęboko w ziemię zapadł, a z ziemi sterczał dach tylko. Nawet i ludzie owego dziedzica w kamienie się przemieniali, i to są owe małe kamienie, rozsiane po polu. Wierzono, iż każdego, kto się do kamienia przybliży, nieszczęście spotka, a dzieci, wchodzące na powierzchnię kamienia i bawiące się na nim, jakoby na dachu, natychmiast ukarane były, gdyż, zsuwając się na dół, rzeczy sobie darły i się kaleczyły. Uważano to jeszcze jako zemstę czarodzieja. Obecnie wielkiego kamienia już nie ma, a rozstrzelany przed kilku laty, starczył na obszerny fundament pod młyn parowy, wybudowany przed 30 laty w Piechaninie (ks. Ruszczyński).

### Szczęśny z Kościana

Przed domem bawiącej się Bożennie, dziecku bogacza kościańskiego, porwał przed wielu laty wielki czarny ptak złotą kulę, najmilszą dziewczynki zabawkę, unosząc ją do lasku miejscowego. Chłopczyk Szczęśny ulitował się nad srodze płaczącą. Biegł do lasku za ptakiem. Zobaczył na poprzecznej gałązce, która dotychczas łączy dwa pnie

jednej sosny, obok restauracji leśnej, Krasnoludka, śmiejącego się i wołającego: chwyć mnie a znajdziesz złotą kulę. Gonił Szczęśny Krasnoludka aż do wierzchołka, lecz ten nagle zamienił się w wielkiego czarnego ptaka i odleciał. We śnie poradziło piękne paniątko Szczęśnemu, posmarować poprzeczną gałązkę klejem, co on też nazajutrz skrzętnie uczynił. Niedługo usiadł Krasnoludek na to samo lepkie miejsce i wołał jak wczoraj. Szczęśny znów chwyta Krasnoludka, lecz mu uciekł – bez spodzianek, gdyż te mu się do gałązki przylepiły. W kieszonce spodzianek znalazł Szczęśny djamentowe pudełeczko, w którym ujrzyć było można zgubioną kulę. Pudełeczka ani otworzyć ani rozbić nie mógł, a krasnoludek wyśmiewał się z niego. We śnie poradziło chłopcu znowu cud paniątko, Krasnoludkowi zestrzelić czapeczkę z główki, a wyda kluczyk, otwierający pudełeczko. Rano nabił swą dmuchawkę kulką z gliny i wydmuchnął ją tak silnie na głowę Krasnoludka, że temu czapeczka spadła. Chwycił Szczęśny czapkę i po długiej gonitwie także Krasnoludka, ścisnął go z taką siłą, że mu oddał maleńki kluczyk od pudełeczka. Szczęśliwy wyjął kulę, oddał chorej ze zgrzyoty Bożennie, a Bożenna z radości zaraz wyzdrowiała i z wdzięczności Szczęśnego bardzo kochała. Djamentowe pudełeczko Szczęśny sprzedał; był bogaty i szczęśliwy całe życie.

### Góra łosiów pod Czerwonawszą

W dawnych czasach służył przy dworze w Czerwonejwsi strzelec Szymon, który dostarczał zwierzynę do dworu. Pewnego dnia odebrał polecenie, by się do niedzieli postarał o zwierzynę. Dwa dni polował napróżno. Zmartwiony wracał wieczorem do domu, bo się obawiał, że utraci posadę. W rozpaczy swej wezwał djabła na pomoc. I oto - stanął przed nim czarny pies, który nie dał się odpedzić. Po chwili dostąpił do niego nieznanomy, któremu Szymon swoje zmartwienie opowiedział. Ten mu rzekł: „Jutro, 14 września, idź rano do lasu, a wniądź na górę łosiów. Tam uklęknie przed królem węzów, a on ci da koronę. Dopóki ją

posiadać będziesz, nie opuści cię szczęście”. Następnego dnia o wschodzie słońca wszedł Szymon na górę łosiów. Gdy był u szczytu, otworzyła się pod nim ziemia i wpadł między węże. Poznał zaraz ich króla, ukląkł przed nim i odebrał koronę. Od tego czasu upolował tyle zwierzyny, ile jej tylko potrzebował. Lecz pewnego dnia zabił w lesie węża i zaraz go szczęście opuściło. Wkrótce też umarł. Ludzie mówią, że go wąż ukąsił i zaniósł na górę łosią. Każdego 14 września ma jednak polować w lesie i strzelać wszelką zwierzynę. Nocą, a szczególnie 14 września ludzie górę jeszcze dziś unikają.

### Namiętny łowiec pod Krzywiniem

Podanie do Krzywina przywiązane tak ed. Hr. Raczyński opisuje: „Przed laty właściciel tej włości, człowiek bezbożny i okrutny a łowiectwa namiętny miłośnik, miał bez względu na największe święto, a najczęściej w czasie wielkiego nabożeństwa, po przyległych polować lasach ze zgrają psów i tłumem obławników, których do tej posługi zmuszał. Zwyczajem jego było, za powrotem z polowania rzucić z wzgórką, na którym stał zamek, chleb psom i ludziom, którzy z nim byli polowali. Ale i tu okazywała się dzikość tego człowieka; kazał bowiem bić ludzi, jeżeli się psom do chleba dali uprzedzić; kazał bić psy, jeżeli ludzie przed nimi chleb byli schwytyli. Próżne były napomnienia miejscowego plebana, aby tak nieludzkiej zaniechał zabawy. Poraz ostatni ostrzegł go pasterz i rychłą zagroził śmiercią, gdyby się nie poprawił. Lecz słowa jego były daremne. Zagorzały myśliwy następną zaraz polował niedzielę. Ale wróciwszy z łowów, ciężko na zdrowiu zapadł i w kilka dni umarł. Wkrótce potem upadł zamek taneczny, zamilkły ślady dawnej wspaniałości właściciela, lecz istnieje dotąd pamiętka tej kary. Dotąd po błotach okolicznych słychać tętent koni, krzyki obławników, wycie

▶ psów i kule ręcznej strzelby; lecz gdy kur zapieje, nikną mary, a las przyległy grobową przybiera posępność. Na górze tylko, tam gdzie stał zamek, często się wielka pokazuje luna, co okolicznych mieszkańców nieraz niespokojnymi czyniło, bo się zdaje, jakoby pożar wielki w sąsiedztwie wybuchnął. Dotąd wśród gęstego lasu Czerwonejwsi pokazuje otwarty grób okrutnego właściciela, jako pamiątkę jego przewinienia i kary”.

### Czarci most i piekło pod Gryźną

Pomiędzy jezierzem Woneskim a Jezierzkiem spostrzegamy na granicy powiatu kościańskiego znaczne zwę-

rych stał młyn. Zapadł się przed wiekami gdyż młynarz, bogaty chciwiec, nikogo w biedzie nie wspomógł ani mąką, ani chlebem. O północy, kiedy księżyc świeci pięknie, i w południe przy najpiękniejszej pogodzie, każdy dobry człowiek zobaczyć może młynarza wijącego się w bólach na młyńskim kamieniu i słyszeć stękającego.

### Dół Karwiniec w Łagowie

W Łagowie jest dół Karwiniec gdzie woda nie wysycha. Niedgdyś miało tu nad nim gzić bydło i spadając pociągało do dołu za sobą oracza średniaka, mającego wódkę (lejce) na szyi i potonęli.



Winieta bezpłatnego dodatku „Gazety Polskiej”, w którym w 1929 roku ukazywały się bajki, zebrane przez nauczyciela z Kielczewa Walentego Jezierskiego

żenie, prawie groblę. Wielkie kamienie, jakoby przypadkiem powrzucone, gdzie nigdzie ziemią połączone, znaczą granicę tych dwóch jezior i tworzą niejako most, przez lud okoliczny czarci most zwany, gdyż dawny dziedzic tych dóbr chciał tu most postawić, lecz robota wciąż mu się psuła. Poprosił czartów o pomoc. Naturalnie, gdy się czarci wzięli do roboty, jakiś figlarz kogut zapiał, i czarci ze strachu porzucili pracę.

Kto chce „piekło” zobaczyć, niechaj poprosi starych ludzi Grażyńskich lub nielegowskich, a pokażą mu je przy granicy – lecz tylko we dnie.

### Zaklęty skąpiec kielczewski

Podług ustnego podania istniała na „Grzybowie” kielczowskim wieś Chrapliwo, którą zniszczyły zarazy, ogień i wojny. Na „Tłokaniach”, w kierunku wschodnim od Szczodrowa i Sierakowa, znajdują się dwa stawki „okrutnie głębokie”, przez które kiedyś Stara Obra płynęła. W jednym jeszcze dziś widzieć można dębowe słupy, na któ-

### Spalony kościół w Naclawiu

Na miejscu zwanym „Stara Wieś” w Naclawiu stał obok kościółek przez Szwedów spalony. Na tem miejscu służyła pobożni w czasie sumy donośne dzwonicie.

### Kamień pod Wławiem

Przed wielu laty żył w Wławiu bednarz, znany bezbożnik i pijak. Za młodu powędrował w dalekie kraje i tam w towarzystwie ludzi bezbożnych stracił wiarę ojców. Po powrocie w rodzinne strony wiódł życie złe. Jak zwykle, tak też w Wielki Piątek wracał raz pijany do domu, szydząc z ludzi, którzy wracali z nabożeństwa. Przechodzili obok krzyża, na którym rozpięta była figura zbawiciela. Przechodnie zdejmowali nabożnie czapki lub się żegnali. Bednarz natomiast obrzucał krzyż błotem obelżywych słów. Lecz dziś, o dziwo – zamiast obelg – z gardła jego wydobyło się przejmujące szczekanie. Nagle upadł i skonał pod krzyżem. Zwłoki jego leżą opodal pod dużym kamieniem, który jeszcze dziś zobaczyć można.

WALENTY JEZIERSKI

## Poczta „WK”

Red. Teresa Masłowska  
„Wiadomości Kościańskie”  
Warszawa, 21 września 2011 r.  
Szanowna Pani!

W nr. 5-6 (maj – czerwiec 2010) „Wiadomości Kościańskich” na str. 8-9 pan Jan Pawicki z okazji VII wieków Kielczewa pisze „Kartki z dziejów Kielczewa”, a Pani wymienia na str. 15 „Kielczewskie nazwiska”. Między innymi na literę M Mikołajczak, Mikołajczyk z w. XIX.

Tak się złożyło, że moja śp. Tęściowa – Stanisława Kamińska i jej Rodzina pochodziła z Kielczewa. Przed kilkudziesięciu laty byłem w Kielczewie. Odwoziłem z Warszawy Jej siostrę Janinę, która była w Zakonie – Domu Macierzystym SS Rodziny Maryi w Warszawie przy ul. Żelaznej nr 97.

Przypadkowo w nr. 76 z 17 kwietnia 2011 r. „Kuriera Wolskiego” na str. 6 (Wola Historyczna) znalazłem zdjęcie z Międzylesia pod Warszawą, gdzie w jednej z Sióstr (z prawej) rozpoznałem Siostrę Janinę, która była Kierowniczką Domu w Międzylesiu w okresie okupacji i po wojnie do czasu upaństwowienia (przejęcia tego Ośrodka w latach 50-tych ub. wieku przez państwo). Reprodukowane zdjęcie winno być w Archiwum Zgromadzenia SS Franciszkanek Rodziny Maryi na ul. Żelaznej. Myślę, że warto by tam dotrzeć i uzyskać bliższe dane dot. losów Śp. Siostry Janiny od momentu wstąpienia do Zakonu. Przed kilkudziesięciu laty byłem na Jej pogrzebie w Warszawie. Została pochowana na Powązkach w kwaterze SS Rodziny Maryi.

Z Kościanem jestem związany poprzez ślub z moją Śp. Żoną Teresą Kamińską ur. w 1930 r. w Kościanie, córką Adama Kamińskiego, przedwojennego mistrza stolarskiego, którego Rodzina była związana z okresem II RP – tworzeniem się i walkami o niepodległość w 1918 – 1919 r.

Z poważaniem  
Adam Modliński  
Warszawa